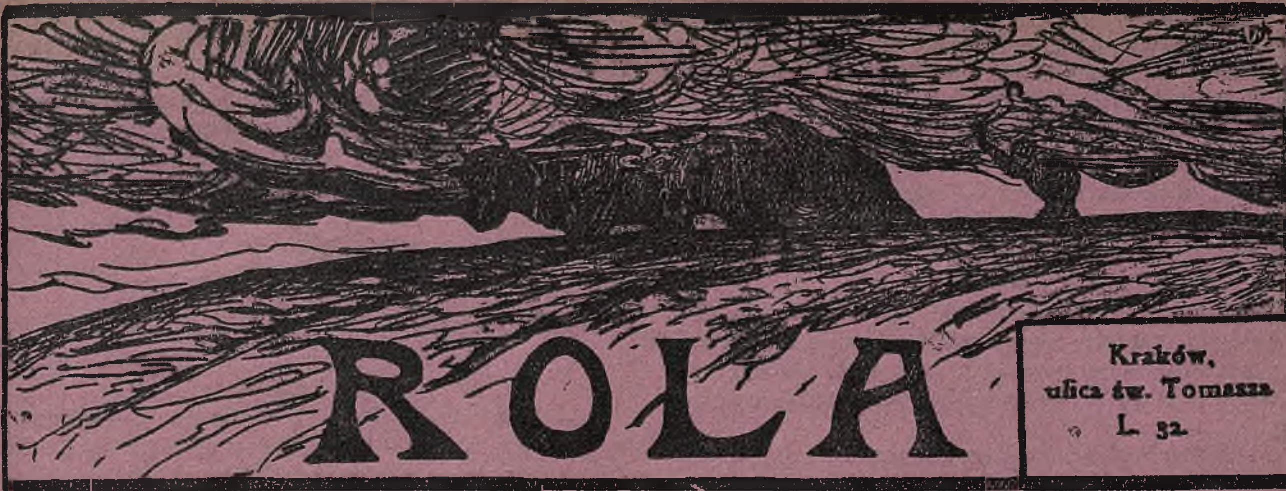
Numer 28. Nałeż. poczt. opł. gotówką. Dnia 8 Lipca 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Mętna kawa.

Gość zamawia całą czarną kawę, a kiedy mu ją kelner stawia na stoliku, podnosi szklankę do góry, ogląda ją pod światło i mówi:

— Nie chcę tej kawy. Mętna.

— Nie może być, proszę szanownego pana. U nas jest zawsze doskonała kawa — odpowiada kelner tak, jakby na jego miejscu odpowiedział każdy inny kelner. Gośc obstaje przy swojem:

— Niech pan sam zobaczy...

Kelner po obejrzeniu szklanki pod światło, zgadza się z gościem, zabiera kawę, udaje się z nią do kuchni gdzie przychodzi sam pan »dyrektor sali« i gdzie zakwestjonowana kawa przechodzi najróżniejsze ekspertyzy.

Po dłuższej chwili kelner wraca i przynosi gościowi inną kawę. Gość znowu ogląda ją pod światło i znowu stwierdza to samo:

— Kawa jest mętna.

— To tylko tak się zdaje, proszę szanownego pana — uspokaja go kelner. — Kawa jest czyściuteńka jak złoto, to tylko szklanki są brudne.

— A jeżeli tak — z ulgą mówi gość — to wszystko w porządku.

Różnica.

— Wiesz, że ta moja żona już mi się naprawdę sprzykrzyła.

— Cóż takiego się stało ?

— Nic, tyko mi ciągle mówi o swoim dawnym mężu, z którym się rozwiodła, i chwali go bez końca.

— To jeszcze nic. Moja jeszcze gorsza. Codzień opowiada mi, jak się urządzi ze swym przyszłym mężem, gdy się ze mną rozwiedzie.

Niewdzięcznik.

Majster wymyśla czeladnika, który u niego jest od terminatora:

— ...Jesteś bezwstydny łajdak, kieszonkowiec, obwieś, szubiernik, bezczelnik, niewdzięczne bydlę, który zapomina, że wszystko, czem jest, mnie tylko zawdzięcza.

Przygoda.

— Zbudziwszy się wczoraj w nocy, spostrzegłem, że ktoś przeszukuje kieszenie mego ubrania. Chwyciłem rewolwer, ale nie strzelałem.

— Dlaczego ?

— Nie chciałem zostać wdowcem.

Religja postępowa.

— Jakiejże wy religji? — zapytał chłop śmiele jednego panka, co mu plótł ni to ni owo.

— Ja — rzekł mędrek — wyznaję religję postępową, że człowiek żyje na to, aby jadł wiele, żeby się dobrze wyspał, miał kącik wygodny.

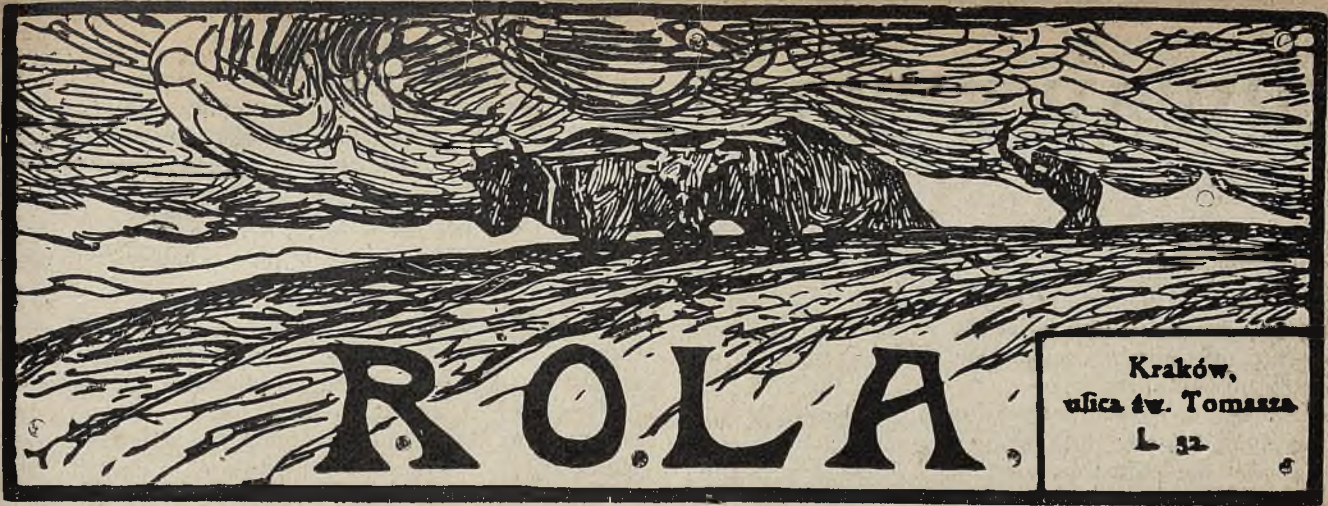
— A to piękna religja — odrzecze chłop w gniewie — takich religjantów mam dwie sztuki w chlewie!

Ubezpieczenie.

Agent: — Czy szanowny pan ubezpieczył się już na życie?

Klient; — Na co? na życie? Jakie życie, przecież człowiek teraz nie żyje, lecz wegetuje.

Numer 28. **Rok XVII.** **Kraków, dnia 8 lipca 1934.**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga, Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Co czynić podczas burzy?

W obecnej porze letniej dość często przeciągają ponad naszemi głowami groźne burze z grzmotami i piorunami. Bywają wypadki, że piorun uderzy nieraz w chatę, to znów ciężko porani, lub zabije człowieka.

Prawdą jest, że wszystko dzieje się z niezbadanych wyroków Boga, ale i to także jest prawdą, że strzeżonego, Pan Bóg strzeże, jak mówi przysłowie. Potrzeba więc wiedzieć, co w czasie burzy czynić należy i jak się zachować, by się ustrzec od nieszczęścia.

Rozumie się samo przez się, że przedewszystkiem potrzeba wówczas modlić się i prosić Boga, by nas i nasze mienie zachował od tego nieszczęścia.

Prócz modlitwy atoli, należy zachować niektóre także ostrożności, a mianowicie:

Podczas grzmotów, a raczej, gdy już grzmoty i burza nadchodzą, trzeba zagasić w piecu ogień i zamknąć komin, gdy jest takowy; często bowiem piorun uderza w dymiące się kominy, w których zawsze bywa przeciąg powietrza.

Piorun uderza często w wysokie drzewa, nie należy przeto chronić się pod nie podczas burzy.

Gdy kto jest w drodze, na pustem polu, niechaj nie ucieka i koni nie pędzi. Gdy bowiem ucieka lub pędzi konie, powstaje stąd silny ciąg powietrza i przyciąga piorun. Lepiej przemoknąć do nitki, niż narazić się na niebezpieczeństwo utraty życia.

W równem polu, gdy kto się lęka, lepiej położyć się na ziemię, niż chronić się pod stogi siana lub kopki zboża, w które nieraz piorun uderza.

Na miejscach wyniosłych, gdzie silny wiatr wieje, nie zatrzymywać się.

Gdy się burza zbliża, okna i drzwi chaty trzeba pozamykać koniecznie, nie zaś robić jakieś zabobony, i przez otwarte okno, lub drzwi wystawiać łopatę, lub wyrzucać miotłę i t. p. Wszystkie takie przesądy i zabobony powinny już raz ustać po wioskach, bo się sprzeciwiają i wierze św. i nieszczęście często sprowadzają zamiast ratunku.

Gdy zaś, pomimo całej ostrożności, uderzy kogo piorun, nie uważać go zaraz za umarlego, ale przeciwnie, w ten moment rozebrać go, podnieść jego ciało, pryskać wodę na twarz, i piersi obłożyć chłodną wodą. Dobrem jest obłożyć całe ciało płachtami w zimnej wodzie namoczonemi, a do głowy przykładać wodę z octem. Pod nos podsuwać cebulę, świeżo rozkrojoną lub chrzan tarty, wreszcie rozcierać ciało flanelą, z tą jednak ostrożnością, aby członki rozcierane były ku kadłubowi, a kadłub ku sercu. Jeżeli jest felczer, a twarz rażonego jest nabrzękła i sinego koloru, wtedy można zarazem puścić krew, przystawić pijawki za uszami lub bańki na karku.

Nie mając tego wszystkiego pod ręką, ma być korzystną rzeczą obłożyć całe ciało aż do plec ziemią wilgotnawą, lub też zakopać w ziemię po szyję. Ten atoli drugi sposób ratowania, nie zawsze ma skutek i wielu lekarzy uważa go za niestosowny. Lepiej przeto trzymać się pierwszego sposobu i nie zrażać się, jeżeli nie zaraz skutek następuje — ale owszem, przez kilka godzin powtarzać wskazane usiłowania, a gdy wszystko okaże się bezskutecznem, próbować jeszcze okryć całe ciało, z wyjątkiem głowy, czem ciepłem, n. p. popiołem i dozwolić grzebać dopiero wtedy, gdy się okażą wyraźne znaki zgnilizny.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

Powieść. (Przedruk wzbroniony).

I.

Nad miastem Rzeszowem igrały leciuchne, białe, fantastyczne mgiełki, rozwiewając się lekko, niby jakiś utajony żal. Omotany cieniutkiemi jej pasemkami, środkiem jednej z ulic, wijących się uporczywie, szedł śpieszńie młodzieniec, wciągając całą piersią woń majowego powietrza.

Stanął — rozglądnął się wkoło — podniósł nerwowo rękę w górę, dotknął nią kapelusza, wsuniętego z fantazją na głowę, umocnił go lepiej i przechylił jeszcze więcej na bok. Z pod niego wyłoniło się teraz mądre, wysokie czoło, zarysowane lekkiemi brózdami, ciemne oczy, które z odblaskiem stali, otoczone czarnym łukiem brwi, śmiało i odważnie patrzyły na świat zewnętrzny.

Ruszył znowu po krótkiej chwili naprzód, a jego postać kołysała się dumnie. Z niej przebijała hardość, lecz było też i coś subtelnego, nieuchwytnego, jakiś wyraz pociągającej słodyczy.

Chłodno mu widocznie było, bo otulił się szczelnie swym modnym płaszczem, ręce włożył do kieszeni i szedł w rozkosz letniego wieczoru.

Mgła wystraszona bystremi promieniami słońca i chłodnym podmuchem wiatru, szybko nikła w przestworzu.

Marek zwolnił szybkość chodu — myśląc, w którą stronę ma skierować swe kroki... Jego dusza marzycielska ciągnęła za miasto — w pola, którędy prowadziła droga do jego ciotki. Szedł więc za jej wskazem, rozkoszując się wiosną, która nuciła olbrzymią pieśń radości i wesela. Łąki zieleniły się już w całej pełni, a z ich wnętrza wymykało się moc kwiecia różnorodnego koloru. Marek zbliżał się właśnie do lśniącego niebieskim kobiercem miejsca, które zdawało się być oderwanym i ogrodzonym na ziemi kawałkiem nieba, ozdobionego mnóstwem niezapominajek. Chociaż niektóre z nich zamykały już powoli swe główki, patrząc smutnym wzrokiem wdal poprzez łzy rosy, jednak przedstawiały raj nadziemski.

Minął je z niemym zachwytem na ustach i szedł dalej wąską, polną drogą, która wiła się, jak szara wstęga wśród zieleni.

Wszędzie witała go kapela ptaszęcego śpiewu. Pod wpływem tegoż, kwiaty pochylały swe kielichy,. a na nich osiadał smutek drobnych łez rosy.

I Marek pochylił swą głową w dół, a jakaś daleka, nieznana tęsknota, uderzyła silnie i wyraźnie w struny jego serca. — Szedł wolno, prawie sennie — dumał, zastanawiał się, a do niego skradał się lisiemi krokami smutek, zakrywając jego duszę jakąś czarną zasłoną.

Nagle poczuł się mały, biedny, opuszczony jak nigdy.

— Hej! gdyby rodzice moi żyli, raźniej byłoby mi na świecie — myślał — a tak sam o własnych siłach brnę przez świat. Oj! twarda jest dola sieroty.

Szelest trącanych wiatrem liści, brzęk całego zastępu komarów, unoszących się nad jego głową, nie przerywał wcale jego myślenia.

Bo w myślach stanęła mu teraz wizja jego matki, niewyraźna, mglista wprawdzie, lecz wciskająca się przemocą prawie w jego serce i mózg. Pamiętał jeno twarz smutną i oczy duże, rozwarte, które teraz ciekawie patrzały na niego. Te oczy pociągały go swą siłą ku sobie, wiodły w swem życiu, wprowadzały w nieznane krainy jego myśli. Starał się jednak przypomnieć i twarz matki; lecz możność była utrudniona, bo rysy jej zatarły się zupełnie w jego pamięci. Pogrążony tym smutkiem, mimowoli zanucił sobie piosenkę, której nauczył się jeszcze w szkole:

Miałem ojca, miałem matkę,
Drodzy w sercu byli.
Poszli, poszli w pustą chatkę,
A mnie zostawili.

— Cóż mi z takiego życia? — rozumował. — Czas umyka, a ja zawsze sam na tym świecie, jak jawor w sadzie między gruszami i jabłoniami. Czy przyjemne takie życie? A zresztą — pal sęk — przecież dobrze mi samemu. Jak iskra elektryczna przebiegła mu przez głowę myśl o ciemno-blond włosach, o dużych, rozmarzonych, w kolorze szafiru oczach, które wyłoniły się wśród pól zielonych, spoczywając na jego pięknej twarzy. Atoli nie długo zostały, bo wnet cofnęły się z lękiem ze swej placówki. Serce Marka uderzyło żywo, dusza zawisła na skrzydłach tęsknoty, a radość i ból złączyły się w jego sercu w jedną akordową nutę wielkiej miłości.

Ocknął się nieco, przesunął ręką po czole, lecz znowu, jakby przez mgłę, przemknęła mu się nieśmiało delikatna twarzyczka, ale jakaś smutna — zadumana.

Ślad dnia nikł coraz raźniej. Słońce chyliło się ku zachodowi. Szło coraz szybciej, nie zatrzymując się nigdzie, nie skąpiło jednak ziemi swych promieni. Już skryło się za lasami, co na horyzoncie rosły. Z żalu, że musi schować swą tarczę, zarumieniło się, rzucając ziemi swoje ostatnie promienie. Już tylko pół tarczy spoglądało z za widnokręgu, lecz jeszcze więcej różowej, więcej rozognionej.

Marek zatrzymał się, patrząc z przyjemnością na ten cudny zachód. Nagle jakiś nieznany strach przebiegł jego ciało. Stał cały wpatrzony w tarczę słoneczną, od której szły powoli ku ziemi trzy słupy jednakowej wielkości, lecz różnego koloru. Jeden z nich biało-czerwony, błyszczał przepięknym blaskiem zachodzącego słońca. Marek zdawał się sam być zamieniony w jeden z owych trzech słupów. Ziemia poczerwieniała teraz jeszcze więcej, jakby wyrzucała ze swego wnętrza ognistą lawę.

Lasy wyglądały jakby w łunach pożarnych, a niebo zasłaniało się ślarą, utkaną z drobnych, blado-różowych chmurek. Słońce ze smutną twarzą chyliło głowę coraz więcej, obrzuciło ziemię jeszcze raz snopem promieni, ciepłym podmuchem, a skłaniając się lekko światu, z głębokim oddechem zamknęło swój blask, pozostawiając tylko łunę, jakby dalekiego ognia.

W miarę znikania owych słonecznych promieni, bladły i te zjawiska, rozpływając się w jednostajny zmrok wieczoru; niebo przebierało szatę niebieską, zdobiącą się coraz więcej jaskrawo świecącemi gwiazdkami.

Marek, pochylając głowę, dumał i myślał, coby owo zjawisko znaczyć miało i nawet spostrzegł, kiedy z za gór, z za lasów, z kryjówek wypełzał zmrok i szedł coraz dalej, usuwając blaski dnia, zasypując ziemię kroplami rosy. Na niebie wypełzał tymczasem księżyc i białym, wąskim sierpem zawisł nad jego głową.

— Hm... co to ma znaczyć? Chyba będzie wojna — mruknął, ruszając w dalszą drogę, a w swej wyobraźni widział już wszędzie morze krwi rozlanej. — Chciałbym, aby była, — może i będzie, bo ją odgaduję — przeczuwam — oczyma duszy widzę.

— Przejdą pokolenia jedne za drugiemi — szeptał cicho przepowiednie — zbudzi się z uśpienia nieznane nikomu wojsko, powstanie wódz, oswobodziciel. Wtedy

popłyną rzeki krwi, a z gruzów, popiołów i krwawego śladu, powstanie Naród młody, ale silny.

— E! o czemże ja właściwie myślę — skarcił sam siebie. — Czemu zrodziła się taka myśl w mym mózgu? Już tyle bojów stoczyli Polacy o niepodległość i wszystko spełzło na niczem. Jednak ja wiem, wierzę, że Polska kiedyś powstanie i czułbym się dumnym, gdybym mógł wziąć udział w tym wielkim celu oswobodzenia jej.

Wśród nawału myśli, dowlókł się wreszcie Marek Devercio do leśnej łąki, za którą łagodnie kołysał się las. Łąka posrebrzona gdzieniegdzie światłem księżyca leżała niedbale u stóp bukowego gaiku. Jakiś osobliwy dźwięk wyrwał go z zadumy. To od gaiku szła dziwna, słodka, cicha skarga — kwilenie — a potem popłynęła cudna melodja słowika. Śpiewał on o całym świecie, przypominając mu piosenką jego kochanej matki, wywołując na oblicze Marka dziwne rozrzewnienie. Drzewa oślimaczone wieczorną rosą, chyliły majestatycznie swe korony, jakby biły pokłony słowiczej pieśni. A z ich liści wychodziło groźne, tajemnicze szemranie, złowieszcze słowa, jakiś ukryty ryk i strach.

Słowik nie zważał na nic, lecz potęgował coraz bardziej swój głos, to znów wydawał senne, ledwo dosłyszalne dźwięki, aż wkońcu wśród groźnego warczenia wiatru, zamilkł zupełnie. Do uszu Marka dochodził tylko szelest młodych liści bukowych i suche trzaskanie szpilek sosnowych w oddali. Ciemna zieleń lasu mieszała się harmonijnie z szarawym błękitem przestworzy.

Cudowny letni wieczór, ujęty w ramiona mroku, rzucił Marka naprzód w mokrą od rosy trawę. Szedł nieprzytomnie, sennie, dopiero jakaś nielitościwa gałązka uderzyła go po twarzy, znacząc się na niej mokrą wilgocią. To przyprowadziło go do przytomności. Wyjął chusteczkę z bocznej kieszeni, otarł nią twarz, owinął się szczelniej swym płaszczem, skulił się, a przyśpieszywszy kroku, szedł szybko w dal.

Na drodze stawały mu przed oczyma tylko drzewa przydrożne, pochylone, smune. Marek rozwarł szeroko oczy i patrzył w ciemnię z dziwnym lękiem w duszy. Zostawił już za sobą cały las, zbliżając się coraz bardziej ku wsi. O kilka kroków na lewo, poczynał się cmentarz wiejski, otoczony żywopłotem, o rzadkich, nadgniłych krzyżach, z zamkniętą szczelnie bramą, jakby od dawna nie zachodził tu żaden nieboszczyk, i jakby już nikt nie miał ochoty przyjść tu na spoczynek. Wieś Kosówka kryła się pod osłoną dymu i mgły wieczornej, z pod której rysowały się kontury drzew, kilka strzechą krytych dachów i wieża kościelna. W dali zamajaczył biały domek ciotki i słyszał już Marek ujadanie psa, słabe z początku, potem coraz silniejsze, bliższe, wreszcie z radosnem skomleniem przypadł Brytan do jego nóg i w wesołych podrygach prowadził w podwórze.

Na chwilę dusza Marka cofnęła się w przeszłość, marząc o chwili, kiedy wstępował w progi swego domu. Drzwi do kuchni były otwarte. Przez nie wszedł, ku radości swej starej ciotki. Po wesołem powitaniu, zaprowadziła go uradowana do pokoju, goszcząc obficie świeżą kawą i czarnym chlebem z masłem.

Zmęczony długą, pieszą podróżą, zaraz udał się do pokoiku dla niego na wypoczynek przeznaczonego. Tu uderzył go mile świeży zapach jedliny.

Wszystko już umilkło w całym domu; on jednak jakby niezmęczony, stał jeszcze długo przy otwartem oknie, wsłuchując się w szum rwącego opodal ogrodu strumyka. Wśród ciszy nocnej dolatywał go czasami jękliwy, cienki głos skrzypiec, — głos cichy, ale szarpiący nerwy, który, jak ostry kawałek szkła, wrzynał się głęboko w rozdrażnione jego serce. Sam nie wiedział, dlaczego te skrzypce tak na niego działają.

Nagle umilkły i te, a z niemi wszystko. Przed nim stanęła tylko wizja ukochanej, a tak niedoścignionej osoby. Z myślą o niej zasnął.

Na drugi dzień rano wstał około ósmej godziny, zjadł śniadanie i udał się w pola. Przyroda śmiała się do niego, więc było mu jakoś weselej. Mijała chwila jedna za drugą; a on wciągał całą piersią świeży zapach żywiczny, który przynosił majowy wiatr od lasu i wsłuchiwał się w szumiące granie gałązek. Zdawało mu się, że nawet kwiaty, trawa, deptane jego stopami, wydają dźwięki żałosnej skargi.

Szedł właśnie opodal starowiny, która w jednej ręce zaciskała silnie powróz, a drugą trzymała za szyję krowinę, uśmiechając się do niej radośnie.

Zaciekawiła go ta scena.

Stanął więc spokojnie, zaczajony za drzewem i słuchał — i słuchał.

A słowa staruszki wywoływały u niego gamę cichego, ale wesołego śmiechu.

— Kalina, a pedzies piła — szeptała jej starowina do ucha. — Ale tu woda prudna, ty taki nie pedziesz pić. A moze ci zimno? — mówiła, głaszcząc krowę.

Zdjęła ze siebie swoją podartą chustkę i okryła nią swoją Kalinę.

— Wies co Kalinciu — zaczęła znowu — tu rosa jest, ty tu nie mozes jeść, bo ci zęby ścirpną. — Tam słonko świci, to juz rosy nima, pójdziemy tam.

To mówiąc, przeprowadziła Kalinę bliżej stojącego Marka. Pasła chwilę, przesuwając delikatnie ręką po jej szyji, wreszcie coś sobie przypomniała, podniosła rękę w górę, chwytając niemi swą głowę.

— O rety! Kalina! — dyć ja zapomniała. Toć to dzisiaj niedziela. My pedziemy jedli kluski na mleku, a tybyś miała jeść trowę? — Chodź Kalinciu, chodź moje biedactwo. Podjes sobie i ty dziś coś lepsego — trzeba ci zjeść trochę konicynki.

Marek buchnął teraz głośnym śmiechem. Kobiecina oglądnęła się strwożona i może zawstydzona.

— A... to panocek — mówiła, śmiejąc się. — Na długo panocek przyjechali?

— Coś na miesiąc, Maciejowa, — mruknął Marek — potem znowu wracam do Krakowa."

— Znam ja ci, znam gołąbku to miasto, bo tam na odpustach bywałam. Byłam i na pogrzebie Wieszcza Stanisława Wyspiańskiego, co to zmartwychwstanie Polski przepowiedział. Pochodnie, co nieśli jego uczniowie, paliły się jasnem światłem i u wszystkich panował podniosły nastrój. — Ale bądźcie zdrowi, panocku, bo dzisiaj niedziela, to moja Kalina musi sobie podjeś konicynki.

To mówiąc, pociągnęła za powróz z pieszczotliwemi słowy: — Chodź, Kalinciu, chodź!

Odeszła już dość daleko, znikając z oczu Marka który posłyszał tylko słowa jej piosenki:

Nawet i cyprysy
mają swe kaprysy,
że się przed zefirem nie ugną.
Lecz przyjdą te chwile,
że się ugną mile
i wzajem na siebie mrugną.
Zosinka okrutnaś
srodze bałamutnaś
z wierzchu kondemnaty.
w sercu... — —

Dalsze słowa nie doszły już uszu Marka — uniósł je bowiem wiatr, wywołując słabe echo.

— Hm... dziwna kobieta ta Maciejowa. — Ma ona jednak dość rozumu, choć nieszkolona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Spełnione życzenia.

W roku 1690 w Krakowie, po skończonym odpuście u Ojców Reformatów, zgromadziło się w refektarzu klasztoru wiele znakomitych panów. Byli to sami przyjaciele i dobrodzieje klasztoru, których zakonnicy zaprosili na tak zwany obiad odpustowy. Pomiędzy innymi gośćmi, znajdował się także Starosta Łętowski, mąż wielce zasłużony a przytem wielce uczciwy i miłosierny dla ubogich, osobliwie dla biednych studentów, co garnęli się do książki, choć im bieda dokuczała.

W owych czasach było w Krakowie bardzo dużo ubogiej młodzieży, która do szkół uczęszczała, a żywiła się po klasztorach i domach zamożnych i bogatych, dobroczynnych ludzi. Tacy biedni studenci nazywali się żakami, a każdego z nich łatwo było poznać nawet na ulicy, gdyż nosili ze sobą garnuszki gliniane i łyżki drewniane za pasem. Starosta Łętowski wiedział dobrze, iż ze stołu Ojców Reformatów żywiło się codzień wielu takich ubogich studentów, więc kiedy już obiad w refektarzu się kończył, a żaków nie było widać, zapytał obok siedzącego księdza z pewnym rodzajem wyrzutu:

— Jakto, księże dobrodzieju, to podczas odpustu nie dajecie obiadu biednym studentom?

— I owszem — odrzekł zakonnik — czy piątek, czy świątek, zawsze się z nimi czem możemy podzielić. Oto porcje dla nich — mówił dalej, wskazując na miseczki pełne jadła, stojące na uboczu.

Wtem drzwi się od refektarza otworzyły i nieśmiało weszło kilku młodzieńców, ubogo, ale chędogo ubranych, z książkami pod pachą, z garnuszkami i łyżkami.

Ksiądz, co siedział przy Staroście Łętowskim, skinął na jednego z żaków, aby się przybliżył. Był to już po latach dwudziestu, miłej powierzchowności młodzieniec. Wpadł też zaraz panu staroście w oko, zwłaszcza, że go ksiądz pochwalił, iż dobrze się uczy i godzien jest pomocy, jakiej mu klasztor udziela.

Podczas, gdy ksiądz rozmawiał ze starostą, młodzian zgarnął z miseczki do swego garnuszka zostawione dla niego potrawy, a pocałowawszy księdza w rękę i skłoniwszy się, gdy zabierał się ku wyjściu, starosta obrócił się ku niemu i zapytał:

— Hej! młodzieńcze, panie kochany, a jakże to waści miano i skąd pochodzisz?

Żak zarumienił się, ale odpowiedział przytomnie:

— Do usług starosty, jestem Felicjan Szaniawski, a pochodzę z ziemi Łukowskiej, ze wsi Szaniaw. Rodzice moi są biedni i nie mogą łożyć na moje utrzymanie, bo w domu jeszcze sześcioro rodzeństwa, a ja pragnę się uczyć i zostać księdzem, dlatego i obyczajem żaków, ich życiem żywot swój prowadzę.

Starosta spojrzał na młodzieńca ze współczuciem i rzekł:

— Dobrze, moje dziecko, że się uczysz pilnie, bo przez naukę człek do wszystkiego dochodzi, nawet do biskupiej infuły, której ci serdecznie życzę.

— Ho, ho! — odezwał się przeor, siedzący przy staroście — coś z życzeniami za wysoko poszliście...

— Ha! jak życzyć, to życzyć, mości przeorze dobrodzieju, w życzeniu przesada nie wadzi, a na zadatek przyszłych sukcesów, ot, masz na książki dukata, którego mi oddasz z procentem, jak się dorobisz.

Młodemu Szaniawskiemu aż oczy się otworzyły, na widok tak szczodrego podarunku. Wielu mu rzeczy potrzeba było, ale najbardziej książek; podziękował też za ofiarę serdecznie i rozpromieniony radością, wybiegł z refektarza, zabierając z sobą garnuszek, napełniony dobrze jadłem.

Upłynęło od tego czasu lat niemało. Z wiekiem wszystko się zmienia, więc i starosta Łętowski, niegdyś w sile wieku, postarzał się i pochylił ku ziemi. Obok starości, przygniatało go obecnie i ubóstwo, albowiem wskutek wojen i różnych nieszczęść stracił prawie cały swój majątek i zmuszony był osiąść w ubogim domku na przedmieścu krakowskiem.

Pewnego razu siedział smutny w ganeczku swego mieszkania, pogrążony w zadumie. Wtem staje przed nim posłaniec od biskupa i pyta:

— Czy tu mieszka starosta Łętowski?

— Tu — odpowiedział staruszek — ja nim jestem.

— Ksiądz Biskup zaprasza waszność jutro na obiad — rzekł przybyły.

— Mnie? — z zadziwieniem zapytał sędziwy starosta. — Ale to chyba jaka omyłka; mnie tu prawie dziś nikt nie zna, zaproszenie więc takie zaszczytne nie mnie pewnie tyczy.

— Nie mylę się — odrzekł posłaniec — zaproszenie tyczy się waszej miłości, panie starosto.

Gdy się posłaniec oddalił, rozmyślał starosta długo nad słowami owego zaproszenia, ale nie mógł sobie żadnem znaczeniem wytłumaczyć. Na drugi dzień ubrał się w co miał najlepszego i pospieszył do biskupiego pałacu o oznaczonej godzinie. Zastał tam już mnóstwo dostojnych gości, którzy go mile witali. Nakryto stół. Starzec podziwiał bogate naczynia ze złota i srebra, któremi stół był zastawiony; jedno go tylko bardzo rozciekawiło. Oto w pośrodku stołu stał garnuszek gliniany, stary i wyszczerbiony.

— Co ten garnuszek ma oznaczać i co się w nim znajduje? — pytał sam siebie w duchu starosta... — gdy wtem drzwi się otwarły i wszedł do sali biskup, otoczony najdostojniejszymi panami i dworem.

Zbliżył się najpierw do starosty Łętowskiego, ujął go za rękę i najserdeczniej uściskał.

Starosta oniemiał z zadziwienia, spoglądając na poważnego dygnitarza kościelnego.

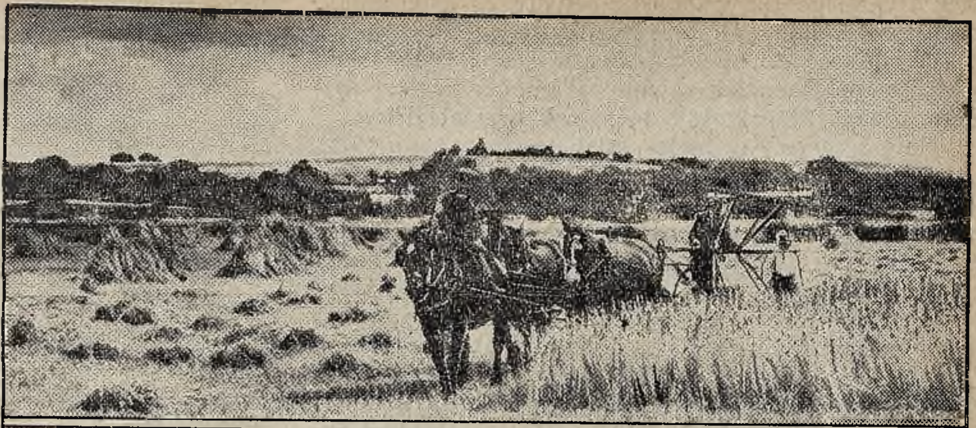
— Nie poznajesz mnie, mości starosto? — zapytał. — Nic dziwnego, bo to dawno już, jakeśmy się widzieli. Jestem Felicjan Szaniawski, niegdyś żak, który byłem z tym oto glinianym, na stole stojącym garnuszkiem, podczas obiadu w odpust u Ojców Reformatów, a waszność, mości starosto, dałeś mi wtenczas dukata. Dukat ten bardzo mi się przydał, a przyrzekłem go oddać z procentem; otóż nadszedł czas spełnienia tego obowiązku, zwłaszcza, że choć w żarcie życzenie wasze wypowiedziane, abym został biskupem, spełniło się, bo i jestem biskupem. A teraz obrachujmy się z sobą, mości starosto.

Przy tych słowach klasnął biskup w dłonie; wszedł dworzanin z papierami i oddał je panu Łętowskiemu.

Był to kontrakt dożywotnej dzierżawy znanego majątku pod niezmiernie korzystnemi warunkami, na starostę Łętowskiego, co zubożałego nietylko dźwignęło z upadku, ale nawet do zamożności doprowadziło.

Felicjan Szaniawski, najprzód biskup kujawski, a w roku 1720 krakowski, podniósłszy dochody tego najbogatszego biskupstwa w Rzeczypospolitej, zebrał z niego tak wielkie skarby, iż wyłożywszy na fundacje kościołów, seminarjów, konwiktów i t. d. przeszło dwa miljony ówczesnych złotych, jeszcze znaczne sumy zostawił swoim krewnym i wsi trzydzieści kilka. Umarł w roku 1742. mając lat 72, i pochowany jest w Krakowie.

Żniwa.





Od samuśkiej rannej rosy
Brzmią naokół różne głosy
Wśród złocistych niw;

Sierpy brzęczą, kosy dzwonią,
A głos leci równą błonią —
Teraz pora żniw.

Różne śpiewki tną dziewoje,
Lśnią się na nich barwne stroje
Jako świeży mech;

Słaby wietrzyk wolno wiewa,
Z boku dziewic chłopak śpiewa,
Aże bierze śmiech;

„Hej dziewczyna, hej dziewoja!
Krasawico luba moja
Powstrzymaj się, stój!

Widzisz w zbożu rośnie kwiatek,
Skromny, miły to bławatek —
Jest to pieszczot twój!“

Wystrzegaj się wyciąć tego,
Bławateczka tak miłego —
Daj mu dłużej żyć,

To gdy w polach znikną wszędzie
Wszelkie kwiaty, bławat będzie
Co na wience wić!“

Pogoda nam śliczna sprzyja,
Z sierpem żeniec ściernię mija,
Posuwa się wprzód —

Naprzód tylko dalej, dalej!
Niech na zagon kłos się wali —
Opłaci się trud.

Błyszczą kłosy, błyszczą złotem,
Lecz i one znikną potem,
Bo się zbliża cios:

I znów będzie pusta rola,
Że nie mignie w niej kwiat zdala
Ani złoty kłos!

Ferd. Kuraś.

Dzika natura oswojonych zwierząt.

Władza człowieka potrafi ujarzmić nawet najdziksze okazy. Pogromcy dzikich zwierząt dochodzą w tym względzie do wyników wprost nadzwyczajnych. A przecież są chwile w życiu najbardziej oswojonych i wytresowanych bestyj, w których dzika natura bierze górę nad wolą człowieka i zwierzę rzuca się na swego pogromcę.

O takich niebezpiecznych i nerwy targających chwilach opowiada sławny 29-letni dompter amerykański, Clyde Beatty, który w cyrku »Ringling Brothers Barnum and Bailey Circus«, produkuje się z grupą trzydziestu lwów i dwunastu tygrysów.

Zdaniem tego mistrza tresury najtrudniej, jest oswoić czarną panterę. Podczas gdy młody lew lub tygrys oswoił się ze swym panem w ciągu dwóch tygodni, trwało to u pantery trzy miesiące, a w dodatku pogramca podczas każdej produkcji liczyć się musiał z niemiłemi niespodziankami ze strony czarnego kota. Razu pewnego Beatty już przy wpuszczaniu pantery na arenę zauważył, że zwierz zdradza chęć atakowania go. W tej samej chwili pantera rzuciła się na pogromcę i powaliła go na ziemię. Przybiegli z pomocą asystenci, zdołali go w sam czas jeszcze z niebezpiecznego położenia uwolnić i odpędzić bestję.

Najbardziej krwiożerczemi okazami grupy zwierząt były lwice, którym dano imiona Topsy i Mary. Występowały one razem ze swą matką Moms i bawiły się z sobą jak młode koty. Pewnego poranku atoli przedstawił się przy otwarciu klatek straszliwy widok: Topsy i Mary załatwiały się właśnie z resztkami swej matki, którą zagryzły w nocy.

O wkładaniu głowy do paszczy lwa wyraża się Beatty następująco: niema człowieka, któryby istotnie to robił. Pogromcy, popisujący się, wkładają jedynie część twarzy, przyczem prawą rękę kładą na dolną szczękę, a lewą podsuwają pod górną, trzymając w ten sposób paszczę otwartą. Pogromca odczuwa rękoma najlżejszy ruch paszczy, zdradzający zamiar ugryzienia i w takim wypadku twarz cofa momentalnie.

Przyjaźń między zwierzętami odmiennego gatunku jest rzadka. Naogół lew i tygrys nie cierpią się wzajemnie. Beatty posiada w swej grupie trzy zwierzęta stanowiące wyjątek z tej reguły: lwa Duke i dwie tygrysice Venus i Ruth. Zwierzęta liżą się czule i przedstawiają widok ścisłej przyjaźni. Kiedy razu pewnego Beatty zastąpił w piramidzie lwa Duka innym

lwem, tygrysice natychmiast spędziły go z piramidy, wywołując ogólną awanturę między lwami i tygrysami. Powtarzało się to, ilekroć Beaty zastępował Duka innym lwem. Porządek zapanował między zwierzętami dopiero, gdy Duke wrócił do swych przyjaciółek.

Najgroźniejszy wypadek miał Beatty w roku 1932. zaatakował go olbrzymi lew Nero, najpiękniejszy okaz cyrku. Atak nastąpił zupełnie niespodzianie. Nero rzucił się nagle na swego mistrza i powalił na ziemię. Beatty całą siłą uderzył lwa pięścią w nos, ręka jednakże ześlizgnęła się i znalazła się w paszczy lwa. Dziwnym sposobem Nero nie ugryzł w rękę, lecz zaatakował nogi pogromcy. Chwycił go kłami w okolicy biodra i zaczął go wlec po klatce. Nagle lew porzucił pogromcę, zwracając całą uwagę na nadchodzącą lwicę. Beatty był srodze pokaleczony i poleżał dziesięć tygodni w szpitalu. Beatty jest zdania, że padł on wówczas ofiarą zazdrości lwa, ponieważ stanął przy lwicy, którą Nero kochał.



Tak to już jest na tym świecie, prawie każdy chłop, jak się ino do jakiej niebogi w zaloty puści to jest strasecnie mocny w gębie, w obiecowaniu, ze nieraz myślałby kto, ze juz drugiego takiego dobrego chłopa to niema na caluśkim świecie. A juz najmocniejsy, chłop robi sie w miłowaniu baby i miłuje ją okrutecnie ale tylko dotąd jaz mu baba rzeknie co juześ się nazar miłowania to choć teraz pójdziemy dać na opowiedzi.

A jak to chłop od jakiej niebogi tylko usłysy, to juz go wselaka niemoc chyta. Gęby nijak otworzyć nimoze, i jakby mu kto do gęby całego buracka wepchał. Nozyska tez go nijak na plebanję zanieść nie chcą i rzece co mu do nóg jakisik choroba wlazła i wykrąco niemi jak preclami.

Ale casem to się tam choć której babie trefi chłopa co juz pewnikiem na ciamajdę udatny. Takiego chłopa jak baba dostanie to se juz niem komenderuje nicem kapral przy wojsku wszyćkiemi ciamcia-ramcia rekrutami. Z takiego chłopa to się juz nieraz i cała wieś śmieje. Ale i takiego chłopa baba bierze, bo cóż ma niebogа robić, kiej lepsego w caluśkiej wsi nie znajdzie.

Trefiają się też jesce i inse chłopy co to nie chcą babie dać nijak piniędzy; chcą zeby w chałupie wszyćko było, a tylko się nie pytać kto ma na to wszyćko dać piniędzy.

Albo też trafiają się takie chłopy co to zarasicko hałasują jeno se tylko do cubecka wleją i gderają babie co niemiara.

Dobrzeby to było iść za chłopa i zostać se gospodynią całą gębą, ale cóż, kiej ten ród Jadama ma strasecne przywary i wady i nie ma żadnego, coby mu cosik nie chybiło i nie brakowało.

Jak ja se tak nieraz rozwazuję, to menszczyźni są najgorsiejsemi stworzeniami na świecie. Nie mozna wierzyć im co rzekną ani przez pięć pacierzy. A która tylko nieboga uwierzyła chłopu, to juz ocka spuściła i fartusek łzami ciurkiem obliwała.

Moja gospodyni rzekła mi nieraz ze dosyć juz jest ciężko uwierzyć sobie samej, nie potrzeba jesce w dodatku wierzyć menszczyźnie. I zawsze tez moja gospodyni tłomacy mi, ze miłowanie niema żadnego znacenia na świecie. Ze na miłowanie trzeba pozirać zawsze jak na odrę, albo jaką insą zwielgaśną zaraźliwą chorobę, która nami, kobietkami, trzepie jak złapie.

Juzem się kiejsik pytała mojej gospodyni co mam robić, jak mi się bez śpasu ktoś lepiej od Maćka spodoba i jak się we mnie naprawdę rozmiłuje.

A gospodeni roześmiali się, az ich kolka zacęła w biedrze kłuć i tak powiadają, ze pewnikiem zrobię tak, jakby na mojem miejscu zrobiły wszyćkie dzieuchy z Psi Wólki.

Pomyślałam se, ze mi gospodeni dobrze radzą, coby nie cekać na żadnego powsinogę Maćka, ale się wydać za pirsego lepsego chłopa, który się we mnie rozmiłuje.

Jest tylko jedna rzec, cy ja tez się rychło na takiego chłopa docekam!

Wynalazek dla nieumiejących pływać.

Poniżej uwidocznione przyrządy pozwalają bez trudu poruszać się w wodzie osobom nie umiejącym pływać. Wiosłuje się rękoma, ster zaś jest poruszany nogami. Głowa spoczywa wygodnie oparta o poduszkę. Wszystko jest wygodne i bezpieczne.



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Norwegja.

Norwegja obejmuje 325·290 kilometrów kwadratowych, ponad 2 miljony mieszkańców. Gleba po skalistych fjeldach nieurodzajna, miejscami tylko cienką warstwą okrywa kamieniste wyżyny. Ogrodów i roli jest zaledwie 2%, łąk tak samo 2%, lasów 24%. Rolą więc bardzo skąpo udarowała kraj przyroda. Średnio otrzymuje Norwegja rocznie sześć miljonów hektolitrów zboża. Głównie uprawiają żyto, jęczmień, owies, trochę pszenicy, wiele uprawiają ziemniaków. Na głowę przypada 329 kilogramów. W części południowej znajdują się piękne sady owocowe. Hodują wiele bydła. Na stu mieszkańców wypada ośm koni, stosunkowo więc wiele, gdyż ich wiele potrzebują do pociągu po dosyć niedostępnych drogach. Bydła rogatego przypada 56 sztuk na 100 mieszkańców, owiec 93. Renów wiele hodują na północy, podlegają one jednak licznym chorobom, dają mało mleka, a potrzebują wielkich pastwisk.

Najznaczniejszy dochód dla Norwegów daje rybołowstwo, utrzymujące 5% ludności, t. j. 90.000 ludzi, drugie tyle ludności posiada rolę, bydło, lub trudni się domowym przemysłem, a oprócz tego w chwili połowu oddaje się rybołowstwu, nie licząc w to tych, którzy zajmują się rozsyłaniem i ich sprzedażą. Połów na dorsze odbywa się od lutego do kwietnia. Połów śledzi nie jest jednostajny, są bowiem lata, a nawet dziesiątki lat, w których śledzie zupełnie nie pokazują się przy brzegach Norwegji. Zależy to prawdopodobnie od zmian klimatycznych i zmian prądów morskich. Połów ryb łączy w sobie wiele niebezpieczeństw, częste bowiem burze grożą żeglarzom i przyprawiają ich nieraz o śmierć. Były wypadki, że ginęło w czasie połowu jednego dnia po kilka set żeglarzy.

Na osadnictwo w Norwegji wpływa handel morski i połów ryb. Wszystkie bowiem miasta, z wyjątkiem nieznacznych pobudowały się na wybrzeżach. Gdyby ryb do połowu nie starczyło, wyludniłyby się i osady nadbrzeżne.

Przemysł nie rozwija się na większą skalę. W południowych miastach kwitnie przedewszystkiem przemysł drzewny i fabrykacja papieru. Zresztą ludność uprawia, podobnie jak i w innych ubogich krajach północnej Europy, przemysł domowy. W budowie wsi rzadko spotka się wsi zamknięte, ale częściej pobudowane folwarcznie, grupami. Po brzegach morskich są liczne osady rybackie. Całe życie skupia się w wielu okolicach koło kościołów, przy których są urzędy, magazyny kupców i gdzie osiedla się lekarz. Norwegczycy są wyznania ewangelickiego.



Nowożeńcy wracają od ślubu.



Pierwsze przyjęcie młodej pary w progach domu męża.

Stolicą Norwegji i jedynem jej wielkiem miastem jest Oslo (dawniej zwane Christiania) (148.000 mieszkańców), u stóp góry, nad fjordem. Położenie miasta bardzo malownicze. Stoki fjordu okryte ogrodami, lasami, lökkerami, t. j. dworkami wiejskimi. Obraz ten, pełen rozmaitości, z jednopiętrowemi, pięknemi budowlami z kamienia lub cegły. Ulice równe, szerokie. Miasto posiada liczne fabryki. W południowo-wschodniej stronie kraju jest port Frederikshald (11.000 mieszkańców), z twierdzą, pod którą zginął Karol XII.

W roku 1905 sejm norweski tak zwany storting zerwał unję ze Szwecją, z którą na zewnątrz Norwegja tworzyła jedno państwo. Przez powszechne głosowanie wybrali Norwegczycy sobie królem Karola, królewicza duńskiego, który przyjął imię Hakona VII, syna zaś swego przezwał Olafem.

Na naszym pierwszym obrazku widzimy podróż poślubną pary Norwegczyków i gości weselnych. Cały ten orszak weselny wraca z odległej wsi, w której znajduje się kościół, gdzie nowożeńcy zostali pobłogosławieni zawierając związek małżeński. Stroje narodowe norweskie są niezwykłe i rozmaite, podobnie jak u nas, niemal w każdym powiecie odmienne. Nad strojami mężczyzn, góruje strój kobiet. Prócz barwnych sukien, chustek, gorsetów, kobiety noszą też rodzaj wielkiego, uwitego w barwne kwiatki wieńca.

Na drugim naszym obrazku widzimy powrót od ślubu pary nowożeńców ale znów z innego powiatu w Norwegji. Na tym obrazku widzimy pannę młodą z koroną na głowie, która widocznie symbolizuje panowanie tej młodej jako gospodyni, która rządzi całym domem. I w Norwegji panuje zwyczaj przyjmowania nowożeńców przybyłych od ślubu chlebem i solą, winem, miodem i t. p. Toteż na próg domu wyszedł ojciec pana młodego i trzymając w ręku rytualne podarunki dla nowożeńców, kłania się im nisko witając ich radośnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niebywałe upały
w Anglji.



Rok obecny obfituje w niebywałą posuchę i upały w bardzo wielu krajach na świecie. Po Ameryce między innemi posucha dotknęła i Anglję. Posucha odbiła się tam dotkliwie nietylko na roślinności, ale też ucierpiała ludność z braku wody, bowiem bardzo wiele źródeł wyschło zupełnie. Wyschły też niektóre rzeki. Oto jak widzimy na naszym obrazku jedna z rzek pozbawiona jest zupełnie wody, widać tylko popękane dno rzeki. Zmarniał przez to też cały rybostan tych rzek, co szkody bardzo zwiększyło.

Jak to djabeł grał na krowim ogonie?
Humoreska.

Na skrzyżowaniu dróg, w pewnej bogatej wiosce, daleko na Podkarpaciu, stała stara, lecz wspaniale zbudowana karczma. Wokoło urocza wyżyna, z tyłu gęsty las dodawały pięknego urozmaicenia. Prastare lipy schylały tuż ponad dach konary i z każdym podmuchem wiatru, szemrały jakąś staropolską dumkę...

Ruch w karczmie był nie mały.

Karczmarz, jak zawsze żyd, umiał wszystkich do siebie przyciągnąć. Inaczej pomówił z panem, inaczej z żebrakiem, a jeszcze inaczej z chłopem. Wszystkich razem, jakoteż każdego z osobna umiał ubawić. Często wyrwało mu się jakieś uszczypliwe słówko, ale nikt na nie nie zwracał uwagi, i obrazę takową puszczał mimowoli obok uszu.

Wszystko ma swój koniec, a więc i na starego arendarza przyszła chwila rozstania się z padołem łez.

Zaledwię wynieśli ciało zmarłego, zaraz w karczmie rozgościł się djabeł z towarzyszami swemi. Gdy rodzina powróciła, drzwi były zamknięte, a z wnętrza wydobywały się przeraźliwe gwizdy i krzyki... Wiedziano co to jest, a więc bez żadnych nalegań rodzeństwo powędrowało do krewnych. Mieszkańcy wioski o niczem nie wiedzieli, wchodzili jak dawniej na „sznapsa“, ale żaden już więcej nie wracał.

Pewnego majowego wieczoru weszła do karczmy córka hrabiego, drzwi się zamknęły i już ją więcej nie ujrzano. Trapił się ojciec, co ma uczynić, ale nic nie mógł wymyśleć.

Głowił się... stojąc na gościńcu i ani się spostrzegł, a tu przechodziło wojsko...

Jeden najśmielszy z żołnierzy, widząc zafrasowanego hrabiego, wystąpił i zapytał:

— Czemu smucicie się, jaśnie dziedzicu?

— Cóż ci z tego, — odparł hrabia — przecież nic nie poradzisz.

— Już niejednemu złemu kark skręciłem.

— Jeżeli tak, to wybornie! A jak się nazywasz?

— Bartek Pieronkiewicz.

— Zawód?

— Muzyk.

— Przed kilku dniami poszła do tej karczmy moja córka i już więcej nie wróciła. Porwali ją djabli. Kto ją uwolni, pozwolę na związek małżeński.

— Dobrze! dobrze — odparł Bartek, liżąc palce — ja strasznie djabłów lubię, a więc pójdę.

Wystąpił z szeregu i ruszył do karczmy. — Ledwo przekroczył próg, zaraz duże drzwi zatrzasły się i żołnierz więcej nie mógł wrócić. Usiadł i trapił się co począć. Godziny uciekały...

Nadeszła północ. Zegar wydzwonił dwunastą. Przyleciał djabeł. Bartek przerabiał palcami...

— Cegóż tak mości towazysu — pyta władca piekieł — ruchacie temi pazurami po stolicku?

— Umię grać, kolego — odparł Bartek i dalej przerabia...

— Możebyś i mnie nauczył, a byłby ze mnie grajek?

— O tak, gorszych osłów uczyłem i grają. Ty się prędzej nauczysz, ale puść mnie, abym przyniósł skrzypce.

— Idź, ale jutro o takim czasie z powrotem.

— Dobrze!

Żołnierz wyszedł, kazał hrabiemu kupić skrzypce i wrócił dnia następnego do karczmy.

Siedział znowu, wygrywając od ucha. Około jedenastej przyleciało dwóch djabłów i zaczęli tańczyć.

— Teroz jo bede — rzekł djabeł, — a wziąwszy skrzypce do ręki, złamał szyjkę, smyczek i wyrwał struny.

— No i cóż dobrego zrobiłeś? — pyta żołnierz.

— A to ten mie zaziunął i stało sie niescęście. — Jesce mosterdzieju wos pusce, poprowcie te „piscydescki“, ale struny przynieście grubse. Tu na wsi mają krowy przy zadnich nogach takie długie struny, poprzyprawiejcie, to sie może nie porwą.

— Dobrze! wyśmienicie — rzekł muzyk i wyszedł.

Tym razem kazał kupić sobie skrzypce, maszynę do sieczki i gruby „bykowiec.“

W nocy siedzi Bartek przy stole, obok leży „przeganiacz“ — struna krowia, a z tyłu stoi sieczkarnia.

Przylatuje djabeł. Tym razem już sam Bartek daje mu skrzypce, a tenże znowu je połamał.

— Teraz ci pazury poprzeginam — wtrącił żołnierz — legaj do skrzynki, pchaj naprzód pazury.

Djabeł wysunął palce, a Bartek kręci i kręci... Zakręcił już po łokcie. Djabeł wrzeszczy i prosi...

— Trzeba dobrze poprzeginać — mówi Pieronkiewicz, a wziąwszy „bykowiec“ do ręki, ciągnął dalej:

— Tu jest krowi ogon.

Teraz zgrabnie począł przykładać po „czterech literkach“, pytając:

— Gdzie są klucze od pierwszej sali?

— Pod kuchnią — odparł djabeł.

— Od drugiej?

— W stoliku.

— Od sali, gdzie jest hrabianka?

— Na piecu.

Pieronkiewicz powypuszczał gości, odkręcił djabła, a ten, wyskoczywszy, rzekł:

— Oj, nie będę jo ci już grol na krowich ogonach. Oj, nie!...

I kusy szpiotnął bezpowrotnie.

Za kilka miesięcy sprawił hrabia Bartkowi sute wesele. *Józef Twardy-Trawka.*

SEWER.

MIŁOŚĆ PANICZA.

(Nowela). (Ciąg dalszy).

Wikta się odwróciła.

— Jeszcze nie dzwonią na podniesienie a ty już pięścią tłuczesz piersi — zawołała.

— Ze strachu, bo mnie złe myśli opętały, prosiłem Pana Boga, aby odleciały.

— Jakie?...

— Ty wiesz jakie...

Wikta zamilkła i przyspieszyła kroku. I jej serce zaczęło bić gwałtownie, strach tamował oddech. Zna ona te myśli, tylko nie wiedziała o ich wielkiej złości, a teraz bała się okrutnie.

Na krzyżowych drogach spotkały ją rówieśnice, otoczyły, śmiały się do niej. I ona się śmiała, chociaż jej serce dygotało ze strachu.

— Jędruś cię nie opuszcza, zawdy z tobą — mówiły z żalem i odcieniem zazdrości.

— A łazi ci za mną, jak ten pies, że go nie odgonisz...

— Ej, Wiktuś, nie obrażaj Pana Boga. Chłopak samowity, mocny jak żelazo, gruntowy, wkochał się w tobie.

— A ja go nie chcę! — zawołała tak głośno, aby Jędrek usłyszał — i cóż mi zrobi?

— A cóżbym ci robił — odpowiedział Jędrek. — Tobie nic.

— To komu? — spytała żywo, przystając.

— A komużby, nikomu, moja przepióreczko; niema winnych, ino winne twoje serce i moje głupie, bo nie powinno mnie pchać, abym łaził za tobą.

Odwrócił się i odszedł.

Dziewczęta w śmiech.

— Widzisz Wiktuś, straciłaś chłopaka.

— Wróci, nim się suma skończy! — zawołała wesoło Franka.

— Nie, nie wróci — odparła mądra Maryna.

— Znam ja go, jak raz odejdzie, żadna go siła nie przyciągnie.

Wikta z zaciśniętemi ustami patrzała za odchodzącym zła za despekt, jaki jej wyrządził. Rada była dogonić go i sprać, lecz się wstydziła rówieśnic, wyśmiałyby ją.

— Niech leci i niech mnie nie nudzi, przylepił się do mnie jak oset, że go odciągnąć nie mogę.

Odwróciła się i poszła, lecz chmurna i milcząca, na wesołość i żarty towarzyszek nie odpowiadała.

— Czy wróci? — pytała się siebie. — Żeby mi ino przeszkadzał, żeby mi dokuczał i naśladował mnie, a niech se idzie na cztery wiatry i da mi święty spokój!

Mimo to była zła, niespokojna, zadumana.

— Poszedł i ani się nie odwrócił. Gdyby tak na mnie padło, obejrzałabym się przecie...

— Wikciu, markotno ci? — zaśmiała się Maryś.

— Mnie markotno? o kogo? Zła jestem, żem się spóźniła do kościoła.

— No, no, znamy się na tem — rzekła Kasia.

— To się znajcie, kiej się wam podoba. Wy wiecie jedno, ja drugie.

— My wiemy tylo, że Jędruś nie wróci, zacięta z niego sztuka. Wiktuś, przekonasz się.

Dziewczynę drażniły przepowiednie towarzyszek, przyspieszyła kroku, aby się od nich uwolnić i przybiedz do kościoła. Tam ją czeka rozkosz; na jej wspomnienie serce dziewczyny gwałtownie dygotało. Wbiegła szybko po kamiennych schodach i stanęła w wyjściu na cmentarz...

Drewniany kościółek okalały stare lipy, szumiące, wśród nich białe nagrobki odcinały się od zielonej murawy. Kobiety i dzieci otaczały kościółek, strojąc go we wzorzyste kwiaty swych szkarłatnych chustek. Z poza ścian przedostawały się tony organów, poważne jęczące. Uroczystość panowała, przy cichym akompaniamencie szumu starych lip.

— Przepadło — szepnęła Wikta — nie dostaniemy się do środka.

— Musimy, ludzie nas puszczą gwoli feretronów.

Maryna, jako najstarsza, wysunęła się pierwsza. za nią szły inne sznurkiem. Kobiety, zobaczywszy dziewczęta od feretronów, usuwały się im, robiąc drogę,

W kościele tłok był wielki, nabożeństwo wspaniałe, ludu moc. Trzech księży przed wielkim ołtarzem w złocistych ornatach, jarzące świece, chłopcy w białych komżach, dym kadzideł płynący w górę, a po obu stronach wielkiego ołtarza, w ławkach, pomalowanych na czerwono, siedziało państwo.

Wikta podniosła wzrok i zobaczyła promienie oczu panicza, lecące ku niej. Zadrżała z radości i strachu, uklękła, pochyliła głowę, aby się skryć wśród tłumów...

Prostowała się powoli, rzucając wzrok na czerwoną ławkę. Panicz szeptał do panienki i oboje razem spojrzeli na nią. Ciepła krew z serca popłynęła jej do głowy i okrasiła twarz. Czuła rumieńce, wargi drżały utajoną prośbą, serce się rozpierało, rosło i biło gwałtownie.

Zadzwoniono na Podniesienie, nowe kłęby kadzideł zasłoniły panicza, Wikta pochyliła się za innymi odetchnęła głęboko, zaczęła się modlić, sama nie wiedząc o co: o śmierć szczęśliwą, choć zdrowie z niej tryskało, o miłosierdzie, choć szczęście ją rozpierało. Nie wiedziała o co, ale modliła się gorąco i to jej robiło ulgę, rozrzewniało ją, przywracało spokój, porządkując myśli.

Dano znak do procesji. Chorągwie zatrzymały się na środku, dziewczęta skinęły na Wiktę, ujęły drążki feretronu z Najświętszą Panienką i stanęły przed baldachimem. Dzwonki dały znak, ksiądz uniósł w górę Przenajświętszy Sakrament, ludzie padli na kolana —

popłynęła pieśń: »Przed tak Wielkim Sakramentem, upadamy na twarze« i z nią chorągwie, feretrony i lud wysypali się na cmentarz.

Pod baldachimem, kapiącym od czerwieni i złota, szedł ks. proboszcz z monstrancją. Wikta z towarzyszkami, niosącemi Najświętszą Panienkę, tuż przed księdzem. Przy zakrystji panicz zbliżył się do celebranta, podtrzymując mu rękę niosącą monstrancję, panie otoczyły baldachim. Pochód posuwał się wolno, wśród salw moździerzy i bicia dzwonów. Śpiew ludu płynął w górę, łączył się z szumem lip w prześliczną harmonię. Zdawało się, że ludzie i drzewa jednocześnie wznoszą hymn Panu.

Na środku cmentarza feretrony i chorągwie zwróciły się ku baldachimowi, lud klęknął, ksiądz błogosławił na cztery strony świata.

Wikcie się zdawało, że klęczy przed paniczem, czuła wzrok jego ne swej twarzy.

— Wikta! — szepnęły towarzyszki.

Powstała i nie śmiejąc spojrzeć, poszła za innemi.

Słońce świeciło, bęben bił, dzwony kołysały powietrze, lipy w górze szumiały, lud śpiewał, fala jego z kapiącym od złota baldachimem w środku płynęła, różnobarwne chorągwie powiewały cicho i majestatycznie...

Powoli cała masa wtłoczyła się do kościoła. Najświętszy Sakrament ustawiono na ołtarzu, lud zaśpiewał: »Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!« — i nabożeństwo skończone.

Zaroiło się na placu poza cmentarzem i rozweseliło. Wikta. w gronie rówieśniczek, stanęła na schodkach u wyjścia...

Jednocześnie zajechał piękny powóz. Najstarsza z pań przywołała Wiktę gestem i uśmiechem, panicz siedział na przodzie.

Na dziewczynę buchnęły ognie, drżała, nogi się pod nią uginały, kroku zrobić nie mogła.

— Pani cię woła — szepnęły do Wikty dziewczęta.

Maryna ujęła ją za rękę i podprowadziła

— Jak ci na imię? — spytała pani.

— Wikta — odpowiedziała cichutko.

Panicz wlepiał w nią swe czarne oczy i uśmiechał się tak jakoś, że uśmiech jego wrażał się w głębie jej serca. Bladła.

— Wikciu, a wiesz ty, że jesteś śliczna! — zawołała panienka.

Wikta spuściła oczy, milcząc.

— Szkoda, że nie jestem malarzem — dodał panicz.

— Wymalowałbyś ją wśród kłosów pszenicy i czerwonych maków, stojącą z sierpem w ręku, w koszulinie i niebieskim gorsecie.

Wikta spojrzała na panicza i znowu zapłoniona, oczy przysłoniła powiekami. — Oczy swe wrażał w nią i tak się jakoś czulił, że aż jej serce drżało.

— Ależ to prawdziwy typ wiejskiej piękności! — Szkoda, że nie umiem tyle, aby się porwać na takie arcydzieło...

— Wikciu, jeszcze raz spojrzyj! — prosił panicz.

Lecz Wikta, drżąc z rozkosznego strachu, nie spojrzała.

— Muszę napisać do Władzia, aby przyjechał z płótnem i farbami, to jego rodzaj! On jeden da radę temu zjawisku, on jeden — szczebiotała panienka.

— Moja Wikciu, może nas odwiedzisz we dworze — dodała, zwracając się do dziewczęcia. — Przyjdź, bardzo cię proszę!

— Kiej nie wiem kiedy — odparła Wikta cichutko.

— Kiedy chcesz, choćby dziś przed wieczorem.

— Dziś wieczorem — pochwycił panicz.

— Do widzenia! — powiedziała starsza pani i skinęła na woźnicę.

Konie ruszyły i niecierpliwe pomknęły jak wiatr. Wiktę otoczyły dziewczęta. — Stała zapatrzona, oszołomiona.

— Zaprosiły cię panie do dworu? Pójdziesz? I cóż tam będziesz robić?...

— A gadajże Wikta! — zawołała Maryna.

— Dajcie mi spokój — odpowiedziało dziewczę i zamyślone, wysunęło się naprzód.

— Wikta we dworze napije się kawy z cukrem, naje białych ciast i popsuje sobie smak, że potem nie spojrzy na czarny chleb, a od maślanki głowę odwróci — mówiły do siebie gospodynie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

IX. Jak założyć pasiekę?

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

Przeobrażenie pszczoły.

Pszczoła, należy do rodziny błonkoskrzydłych, która cechuje 2 pary skrzydełek błoniastych, pozatem podział całego ciała ma 3 główne części: głowę, tułów i odwłok.

Głowa — posiada różki (macadełka) składające się z 11 segmentów, niby całego szeregu paciorków, oczy złożone z wielu drobnych oczek, które umożliwiają pszczole doskonalsze widzenie, bo światło wpada tam wszystkiemi fanetkami, czyli drobnemi oczkami. Na czole posiada pszczoła oczka punktowe, które umożliwiają widzenie w dal. Pyszczek, posiada trąbkę, którą wysysa miód z kwiatu, języczek umożliwia jej tę zdolność. Pyszczek pszczoły zaopatrzony jest hitynowemi szczękami.

Tułów — połączony jest z głową elastyczną szyją, przymocowaną do reszty kadłuba i wyodrębnia 3 części: przedtułowie, śródtułowie i zatułowie. Całe ciało owada, pokryte jest powłoką hitynową, która służy mu za szkielet. a raczej pancerz ochronny, w którym znajdują się drobne otworki t. zw. »przetchlinki«, służące do oddychania. Na przedtułowiu występuje pierwsza para nóg, bardzo ruchliwych jak ręce u człowieka, które są pszczole bardzo potrzebne. Druga para nóg jest silniejsza i umieszczona na śródtułowiu i zwrócona do tyłu. Najsilniej zbudowana jest trzecia para nóg wychodząca z zatułowia, zaopatrzona w t. zw. »koszyczki« na pyłek i również zwrócona jest do tyłu. Wszystkie nóżki, zaopatrzone są pazurkami i przylgami, dzięki którym owad chodzić może po gładkich i pionowych przedmiotach. Nogi zbudowane są ze »segmentów« (pierścieni) i tak, najpierw biodro łączy nogę z tułowiem, do niego przystaje udo, potem krętacz, goleń i stopka, składająca się z 4 segmatów, następnie przylga i dwa pazurki.

Odwłok — składa się z 8 pierścieni a 16 półpierścieni, gdzie w składaniach po bokach, znajdują się przedtchlinki. Żądło wysuwalne, składa się ze sztylecika rogowego o ostrych haczykach, w jego sąsiedztwie znajduje się woreczek z jadem mrówkowym.

Użądlenie pszczoły, jest dla niej śmiertelne, bo raz wbite, nie da się już wyjąć z ciała a wszelkie usiłowania są bezskuteczne dlatego też pszczoła wyszarpuje sobie raczej wnętrzności i ginie. Całe ciało pokrywają włoski, chroniące ją przed wilgocią. Nektar, pobiera pszczoła trąbką; idzie on następnie do miodnika, skąd niestrawiony powraca gdy pszczoła wró-

ciwszy z pożytku składa go do komórek. U większości ludzi, rozpowszechniło się błędne mniemanie, że pszczoła oddaje miód jako swój kał, i taki składa do komórek. Najwyższy czas skończyć już z tego rodzaju wiadomościami bez wszelkich podstaw, gdyż świadczy to o wielkiej głupocie i łatwowierności a zarazem braku wszelkich wiadomości fachowych. Do żołądka bowiem idzie tylko tyle miodu ile pszczoła potrzebuje do utrzymania się przy życiu czyli do pożywienia. Z żołądka idzie pokarm do kiszek gdzie go stopniowo trawi. »Odbytnica«, (kiszka odchodowa), u pszczoły rozszerzona w celu składania kału przez zimę, i dopiero wiosną wypróżnia się z niego przy pierwszym oblocie. Kał pszczeli jest plamiący rdzawo i dlatego w czasie oblotu pszczół nie należy suszyć bielizny lub innych rzeczy łatwo plamistych.

System nerwowy pszczoły prowadzi od głowy poprzez grzbiet do każdej komórki. Serce u pszczoły znajduje się po stronie grzbietowej, krew posiada bezbarwną.

Narządy płciowe u trutni składają się z 2 jąder i prącia, którym składa spermę. U płci żeńskiej (matki) znajdują się dwa woreczki z t. zw. jajnikami, gdzie tworzą się jajka niezapłodnione, dalej jest komora spermowa gdzie truteń składa spermę. Jajko trutowe wychodzi z pokładełka matki niezapłodnione, a dzieje się to dzięki komórce trutowej większej od pszczelej, dlatego pokładełko nie uciska na komorę spermową i nie zapładnia składanego jajka. Komórki pszczele, jako ciaśniejsze, powodują ucisk komory spermowej u matki, która składa doń jajko, i w tem momencie powstaje zapłodnienie.

Po złożeniu jajka, w 4 dniu wykluwa się larwa składająca się z 13 segmentów bez głowy. W tym stadjum pozostaje matka 5, robotnica 6 a truteń $6^1/_2$ dnia dobrze odżywiane »papką« składającą się ze śliny, miodu, mleczka i pyłku kwiatowego w temperaturze 24^0 C. Przez ten czas, larwa linieje 4 razy, gdyż czerw rosnący szybko, bo wpół dnia, podwaja swoją objętość, nie może pomieścić się w starej skórze, toteż pęka i narasta nowa.

Następnie przeobraża się larwa w koszulkę i do 3 dni wykształca się w nimfę. Po stadjum nimfy, które iest różne u każdej płci, wychodzi doskonały owad.

P r z e o b r a ż e n i e:

jajko	3 dni	3 dni	3 dni
czerw	5 „	6 „	6·5 „
oprzędzanie	1 „	2 „	1·5 „
spoczynek	2 „	2 „	3 „
przeobr. w nimfę	1 „	1 „	1 „
stadjum nimfy	3 „	7 „	9 „
razem:	15 dni	21 dni	24 dni

Jak wiadomo już, pszczoły budują 3 rodzaje komórek: matecznik (w razie potrzeby) komórki trutowe, większe rozmiarami od komórek robotnic i te ostatnie gdzie lęgną się pszczoły i które nazywają się powszechnie plastrami. W razie lęgnięcia się w nienormalnych warunkach trutnia garbatego, pszczoły zmuszone są nadbudowywać im komórek. Wychowywanie matki jest bardziej troskliwe niż reszty pszczół, a odżywianie lepsze, gdyż zamiast papki, służy jej za pokarm mleczko sporządzone z białka i cukru.

Aby dopełnić ogólnych wiadomości z dziedziny życia pszczół, choć pokrótce wspomnę jeszcze o t. zw. »rojce sztucznej«, która czasem też ma dość znaczne zastosowanie w pasiece. Stosuje się rójki sztuczne by ułatwić sobie pracę, lub aby nie stracić roju, gdy ten jest bliskim podzielenia. Ale raz jeszcze należy zwrócić uwagę wszystkim młodym bartnikom, że tylko silne roje można dzielić, i to z matką zapłodnioną, by mogła odrazu czerwić. Sztuczne rójki dokonywać należy kiedy jest większy pożytek, chociaż w naturze pszczoły nie liczą się z tem.

Tylko postępowe ule (amerykańskie lub warszawskie) nadają się do rójki sztucznej. Jest bardzo dużo sposobów rójki sztucznej z których wspomnę kilka najłatwiejszych:

Mając 2 roje po 7 ramek obsiędzionych pszczołami, wyjmujemy po 3 ramki z każdego, tworząc w ten sposób trzeci ul, do którego dołączamy starą matkę w klatce. Po wywiezieniu ula w dalsze okolice, pszczoły nie powrócą, oswoją się z sobą i pozostaną na miejscu jako jeden silny rój. Mając nadbudówkę ula amerykańskiego lub warszawskiego, możemy ją ściśle odgrodzić, wtedy pszczoły osierocone w nadbudówce zrobią matecznik i wychowają sobie nową matkę. Po odtrąceniu nadbudówki lub przesypaniu pszczół do nowego ula, będziemy mieć z jednego roju dwa, z dwóch cztery i t. d.

Jak widać z tego, rójki sztuczne nie są rzeczą trudną lecz wymagają myślenia i pewnej wprawy, opartej na doświadczeniu i praktyce. Wiedza pszczelarska, wogóle potrzebuje więcej praktyki niż teoretycznej wiedzy, a kilkuletnia praktyka chociażby po uprzednich niepowodzeniach, da więcej, niż zgłębienie mądrych i bardzo naukowych dzieł.

O wadach mleka.

Skład mleka nie jest rzeczą stałą i mogą w nim występować pewne odchylenia, a nawet większe wady i zmiany organiczne.

Najczęściej zdarzają się następujące wadliwości mleka:

M l e k o w o d n i s t e — zawierające zbyt wiele wody, a zamało tłuszczu; takie mleko może pochodzić od krów przeziębionych zimną wodą, lub trzymanych w zimnych oborach i na przeciągach. Oprócz tego mleko wodniste może pochodzić od krów chorych na zaburzenia żołądkowe, lub wreszcie wskutek żywienia krów dojnych paszą wodnistą, zawierającą zamało białka i krochmalu.

M l e k o k w a s k o w e — jest to takie mleko, które kwaśnieje prędzej, niż zwykle i ma wygląd mleka zwarzonego. — Przyczyną takiego zjawiska bywają upały lub duszne powietrze w oborze. Ażeby temu zapobiec, należy zaraz po wydojeniu mleko ostudzić do 10 stopni, albo też ogrzać najpierw do 75 stopni a potem zaraz ostudzić do 10 stopni; w ten sposób zabija się zarazki, powodujące zbyt szybkie kwaśnienie mleka.

M l e k o s i n e — na którem zjawiają się sine plamki lub niebieskie żyłki; jest ono zarażone przez pewne bakterje. Pod tą zabarwioną powłoką znajduje się bezbarwna ciecz gorzka, o nieprzyjemnym zapachu. Przyczyną tej wady, jest wilgoć w oborze lub zła, zepsuta i stęchła pasza, a także brudne i niechlujne utrzymanie obory, krów, wymion, rąk dojarzy i naczyń do mleka przeznaczonych.

M l e k o g o r z k i e. — może być objawem chochoby krowy, naprzykład choroby żołądka lub nerek, czy też pęcherza. Bywa też wskutek nadmiernego skarmiania ziemniaków lub zepsutej paszy.

W razie zauważenia gorzkiego mleka, należy dwa razy dziennie obmywać wymiona i strzyki 2 procentowym rozczynem oczyszczonej sody (natrium bicarbonicum); mleko gorzkie po przegotowaniu trzeba gotować jeszcze przez 8—10 minut, a wtedy stanie się ono zdatnem do spożycia.

Mleko czerwone — spowodowane bywa przez różne bakterje, rozwijające się w brudnych naczyniach. Mleko takie zawsze można oczyścić, jeżeli je dobrze przecedzimy przez watę hygroskopijną; spożywać można tylko po przegotowaniu, o ile się nie zważy.

Mleko krwiste — jest objawem zapalenia wymiona u krowy i występuje również po zjedzeniu przez krowę różnych szkodliwych roślin, jak skrzyp. ostromlecz i t. p. Zjawisko to może być również spowodowane przez tak zwane kleszcze, wpijające się w skórę krów na pastwiskach leśnych. Mleko takie, pomimo przecedzenia go przez watę, koloru nie zmienia i jest do spożycia niezdatne, ponieważ może wywołać zaburzenia żołądkowe.

Jak zapobiegać wadom mleka?

Przedewszystkiem trzeba zawsze dbać o czystość krów, obór, izb mlecznych i o czystość rąk dojarzy. Następnie należy słać pod krowy czystą i obfitą podściółkę i nie dopuszczać do nagromadzania się gnoju pod krowami. Dalej, należy pamiętać, ażeby gnojówka miała dostateczny odpływ z obory, ponieważ krowy nie powinny stać w błocie i nurzać swoje wymiona.

Wreszcie pilnować, ażeby używane do mleka naczynia były codziennie dobrze wyszorowane i wypłukane. Krowy należy chronić przed zaziębieniem i żywić dobrą, nie zepsutą paszą. Nie należy nigdy karmić krowy w czasie dojenia, ponieważ to zmniejsza udój i zaśmieca mleko, znajdujące się w naczyniu pod krową.

Z. Olszański, lekarz wet.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli“ rozpoczynamy druk nowej powieści p. Migowej p. t. „Krwawy ślad“, specjalnie dla „Roli“ napisanej. Po ukończeniu noweli p. t. „Miłość panicza“ obecnie drukującej się w „Roli“, a która wkrótce się skończy, zaczniemy druk drugiej naszej powieści p. t. „W sidłach lichwiarzy“.

Odpowiedzialność za zwierzęta. Prawo o wykroczeniach przewiduje kary dla tych, którzy nie zachowują należytej ostrożności przy trzymaniu zwierzęcia. Niezachowywanie tej ostrożności przy trzymaniu zwierzęcia niebezpiecznego, grozi karą aresztu do 2 tygodni lub grzywny do 500 zł., zaś za zaniedbanie w stosunku do zwierzęcia zwykłego — karą grzywny do 20 zł. W związku z tem postanowieniem, Sąd Najwyższy orzekł, że za takie zaniedbanie ponosi odpowiedzialność niekoniecznie sam właściciel zwierzęcia, lecz każdy, komu zaniedbanie przypisać można, kto z jakiegokolwiek tytułu obowiązany jest do dozoru nad zwierzęciem. Będzie więc tu również odpowiedzialna naprzykład służąca, prowadząca psa nie na smyczy i bez kagańca.

Przerachowanie zobowiązań dolarowych. Procesy cywilne o przerachowanie zobowiązań dolarowych nie przestają nadal zatrudniać polskie sądy. Ostatnio ustaliła się w sądach warszawskich prawie jednolita praktyka przy przeliczaniu długów w dolarach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Sądy przyznają tylko po 5 zł. 27 gr. za dolara nawet w wypadkach, gdy w wekslach opiewających na dolary znajduje się adnotacja „w złocie“. Pełna wartość dolara nie zdewaluowanego przyznawana jest w razie zastrzeżenia, iż dług spłacony ma być ewentualnie w odpowiedniej ilości uncji kruszcu złotego. Stanowisko to zaaprobowały wydziały odwoławcze, zatwierdzając liczne wyroki I. instancji.

Proces o morderstwo rabunkowe. W sądzie ok. w Krakowie rozpoczął się w dniu 18 czerwca b.r. proces przeciwko trzem osobnikom, a mianowicie Janowi Dońcowi, dorożkarzowi, Władysławowi Bobrzeckiemu, studentowi 3 go roku Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie i Kazimierzowi Schenkirzykowi również studentowi Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. Młodzi ci ludzie w wieku 23 do 25 lat dopuścili się zbrodni morderstwa na osobie śp. Garncarzównej, służącej u lekarza Dra Nüssenfelda przy ul. A. Potockiego 12 w Krakowie, którą udusili, a następnie obrabowali mieszkanie Dra Nüssenfelda, zabierając kosztowności, gotówkę, dolary papierowe i dolary w złocie na ogólną kwotę 90 tysięcy złotych. Przeprowadzona rozprawa wykazała winę oskarżonych, jednak sędziowie przysięgli nie potwierdzili pytania co do winy rabunku i umyślnego zabójstwa, ale potwierdzili pytanie w kierunku nieumyślnego zabójstwa i rabunku. W razie zatwierdzenia tego werdyktu oskarżonym groziłaby kara najwyższa 15 lat. Po ogłoszeniu tego werdyktu sędziów przysięgłych trybunał po naradzie postanowił jednomyślnie uchylić uchwałę przysięgłych i przekazać sprawę do ponownego rozpoznania w jesieni. Proces zatem odbędzie się ponownie przy innym składzie sędziów przysięgłych.

Wielki grad. Onegdaj na terenie gminy Kowalowej pow. Tarnów spadł w czasie burzy grad wielkości włoskich orzechów, który zniszczył plony pszenicy, jęczmienia, ziemniaków i jarzyn, wyrządzając szkodę około 25 tysięcy zł.

Samobójstwo na szczycie Giewontu. Wracający z wycieczki na Giewont turyści zawiadomili policję w Zakopanem, że na samym szczycie góry leżą zwłoki mężczyzny z głową przestrzeloną strzałem rewolwerowym. Wysłana w nocy ekspedycja stwierdziła, że jest to St. Majewski, lat 43, technik ze Szczuczyna w woj. białostockiem, który, chcąc sobie życie odebrać, wylazł aż na szczyt tej ogromnej góry.

Napad rabunkowy na wieśniaka. Onegdaj popołudniu napadło trzech osobników na powracającego do domu Jana Hemika z Kotani pow. jasielskiego, któremu po ubezwładnieniu go na łące w pobliżu jego domu zrabowali z kieszeni spodni kwotę 849 zł., 1.000 dolarów amer. i 1 koronę czeską. Skutkiem zarządzonego pościgu ujęto sprawców rabunku w osobach Kazimierza Sokołowskiego z Łopocznej pow. Bóbrka, Władysława Świątka i Marcelego Samborskiego, obaj z Łęk powiat Krosno, których przekazano władzom sądowym.

Śmiertelne pokłosie piorunów. Nad kilku powiatami województwa tarnopolskiego przeszła wielka burza z piorunami, w czasie której zabitych zostało 4 ludzi. W Kozłowie, pow. Kamionka, uderzył piorun w 32 letniego Tobiszewskiego i jego brata 29 letniego Kazimierza, stojących pod dachem swego domu. Obaj zostali zabici. Na drodze z Gołogór do Złoczowa zabity został przez piorun 60-letni Michał Stecyszyn i 30-letni Iwan Tubas. W Szuparce, w pow. borszczowskim, piorun uderzył w stajnię grecko-katolickiego proboszcza, wskutek czego jeden koń został zabity, a stajnia spłonęła. Burza gradowa wyrządziła w tym dniu w Szuparce wielkie szkody w plonach, które szacują na 15.000 zł. — W gminach Helenków, Wiktorów i Teofipólka w pow. brzeżańskim wskutek gradobicia zniszczone zostały plony na obszarze około 300 morgów.

Tragiczna kopa siana. Nad powiatem piotrkowskim przeszła ogromna burza z błyskawicami i piorunami, która wyrządziła ogromne straty. W osadzie Kleszczów podczas tej burzy piorun uderzył w kopę siana, gdzie schroniło się przed deszczem trzech młodzieńców w wieku 20 lat, a mianowicie Władysław i Zygmunt Bujakowie, oraz Józef Kostrzewa, mieszkańcy Ujazskowic. Obaj Bujakowie ponieśli śmierć na miejscu, Kostrzewa zaś został ciężko rażony.

Znowu krwawy napad bandycki. Onegdajszej nocy we wsi Kosiówek na dom niejakiego Abrama Besermana napadło trzech nieznanych osobników, którzy pod pozorem sprzedaży ryb i kupna w jego sklepie zapałek, domagali się otworzenia drzwi od mieszkania. Gdy Beserman nie chciał tego uczynić, osobnicy ci włamali się do sieni. Jeden z napastników uzbrojony w karabin, uderzył Besermana kolbą żądając pieniędzy, drugi świecił latarką, trzeci stał na czatach. Na pomoc napadniętym przybiegli synowie Daniel i Aron oraz zięć Chi-Troper, którzy spali w stodole. Napastnicy wobec tego rzucili się do ucieczki, przyczem wystrzelili dwa razy, raniąc bardzo ciężko w głowę Tropera. Ranny w drodze do szpitala zmarł.

Bezrobotny zostawił pięcioro dzieci w starostwie. Władze policyjne w Lublińcu zrobiły doniesienie do prokuratury na bezrobotnego Piotra Filipa, który przyprowadził do starostwa pięcioro swych dzieci, liczących od dwu miesięcy do 10 lat, poczem oddalił się, pozostawiając dzieci na opiece władz. Dzieci odprowadzono z powrotem do domu i bezrobotnemu nakazano nadal opiekować się niemi.

Okradzionego puścili nago. Na idącego szosą pod Lubomirskiem koło Łodzi St. Płóciennika dokonano zbrojnego napadu. Dwaj bandyci, uzbrojeni w rewolwery, zrabowali mu 20 zł. gotówką, a następnie ściągnęli zeń ubranie i puścili go nago. Policja zarządziła pościg i aresztowała niejakiego Żaka, podejrzanego o udział w tym napadzie.

Krwawy spór o tancerkę. We wsi Trojanowie, w Łódzkiem, na zabawie doszło do krwawej bójki na tle sporu o tancerkę. Zabity został St. Melka, śmiertelnie zaś poranieni Józef i Stanisław Szanderowie. Sprawców zabójstwa: St. i E. Szewczyków, oraz Panca aresztowano.

Wypaliła mu oczy kwasem. Przed sądem w Warszawie stanęła Sabina Leo, która przez długi czas pełniła obowiązki gospodyni w majątku 70 letniego obywatela ziemskiego J. Charzyńskiego. Kiedy straciła posadę postanowiła się zemścić. Pewnego dnia podeszła na ulicy do swego byłego chlebodawcy i chlusnęła mu w oczy kwasem siarczanym. Charzyński został pozbawiony zupełnie wzroku. Sąd skazał oskarżoną na 5 lat więzienia.

Niema posagu, niema i ślubu! Jedna z gazet warszawskich opisuje żydowski sposób odbierania posagu, który to sposób zasługuje na wzmiankę. Oto w lokalu rabinatu rozegrała się niezwykła scena. Gdy już nowożeniec Hirsch Rosenfeld i jego oblubienica Gitla Hischówna stali pod ślubnym baldachimem, wtargnęli do lokalu bracia pana młodego, Izrael, Jankiel i Nusym Rosenfeldowie w towarzystwie kilku innych osobników. Nusym Rosenfeld wyciągnąwszy z kieszeni groźnie wyglądający straszak, wymierzył go w baldachim i krzyknął: „Halt, ślubu się nie daje, psiakrew!“ Skonsternowani uczestnicy chcieli uciekać, napastnicy zagrodzili im jednak drogę i nie wypuścili nikogo z mieszkania. Gdy rabin Kahane spytał przybyłych, dlaczego nie pozwalają udzielić ślubu, Nusym oświadczył: „Albo zaraz kilka tysięcy na posag, albo ślubu nie będzie“.

Krokodyle pasażerami samolotu Przed kilkoma dniami przyleciał do Warszawy z Berlina samolot z niezwykłym ładunkiem. Były w nim cztery żywe 4 metrowej długości krokodyle, które sprowadził sobie z zagranicy jeden z korespondentów zagranicznych w Warszawie. Krokodyle zniosły transport powietrzny naturalnie znakomicie i napewno lepiej, aniżeli koleją.

Przekleństwo niewidomego. Niezwykła historja wydarzyła się w Wiśniowcu na Wołyniu. Zamożny mieszkaniec wsi Gnidawa, pow. krzemieniecki, Trofim Kantyga, wioząc z Wiśniowca najętych murarzy, pozwolił sobie na głupi żart, podając siedzącemu koło cmentarza przy wyjeździe z miasta niewidomemu kawałek kamienia zamiast chleba. Niewidomy poczuwszy w dłoni kamień rzucił za gospodarzem przekleństwo: „Obyś tak samo nie zobaczył swego domu, jak ja nie widzę twojej podłej twarzy“. Kantyga zakpiwszy z przekleństwa ślepca pojechał dalej, lecz w pobliżu wsi jadący na furze murarze usłyszeli przejmujący krzyk furmana: „Ratujcie, nic nie widzę! Spełniło się przekleństwo ślepca“. Przypuszczając, że Kantyga żartuje, murarze odpowiedzieli śmiechem na jego wołanie, lecz niebawem z przerażeniem przekonali się, że on nie żartuje, bo rzeczywiście nagle utracił wzrok. Niezwykła ta historja wywołała olbrzymie wrażenie w Wiśniowcu i okolicy.

Żywcem pogrzebani w kopalni. Na kopalni „Reden“ w Dąbrowie w głębokości 200 metrów wydarzyła się katastrofa. Na jednym z filarów runęła ściana węglowa, zasypując trzech górników J. Kopcia, Fr. Łukasiewicza i J. Kudrę. Dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej zdołano wydostać z pod zwałów węgla nieprzytomnego Kopcia, a następnie Łukasiewicza, który ma złamaną nogę. Do miejsca, gdzie znajduje się Kudra, jeszcze nie dotarto.

Mściwy zbrodniarz. Drogą Pławin-Wielowieś koło Bydgoszczy wybrały się wozem cztery osoby, zdążające do Pakości. W drodze oczekiwał ich stróż polny Ignacy Żydowicz, zatrudniony w majątku Wielowieś, który ukrył się w rowie. Miał on już oddawna osobiste porachunki z przejeżdżającymi. W chwili, gdy przejeżdżał obok niego wóz, oddał Żydowicz znienacka z odległości kilku metrów strzał do 20 letniego Marcina Marczaka, kładąc go trupem na miejscu. Gdy pozostali poczęli uciekać, stróż puścił się za nimi w pogoń, goniąc szczególnie niejakiego Płaszczykowskiego, którego opuściły wreszcie siły, tak, że nie widząc innego wyjścia, ukrył się w rowie, Żydowicz jednak spostrzegł go i oddał w jego kierunku strzał z rewolweru, raniąc go ciężko. Przewieziony do szpitala Płaszczykowski wkrótce zmarł. Zbrodniarz zbiegł. Policja zarządziła za nim energiczny pościg.

Bezrobotni zbudowali w ciągu nocy 20 domków. Niezwykłą sensację w Grodnie wywołała samowola grupy bezrobotnych, którzy po bezskutecznych staraniach w magistracie o przydział terenu pod budowę osiedla, zbudowali na krańcach miasta w ciągu nocy kolonję, złożoną z 20 domków. Zaskoczony tem zarząd miasta, który dowiedział się rano, że w ciągu nocy wyrosła na jego terenach nowa kolonja, przesłał właścicielom pisma, z zarządzeniem usunięcia domków do dnia 10 lipca br. Ponieważ jednak w kolonji mieszkają przeważnie bezrobotni biedacy, istnieje ogólne mniemanie, że wykonanie decyzji magistratu będzie nader trudne.

Żydzi poranili ciężko ułana. Przed kilku tygodniami w Białymstoku śmiertelnie poraniony został ułan 10 pułku ułanów K. Brzozowski. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala. Dłuższe śledztwo policyjne uwieńczone zostało wreszcie ujęciem napastników, którymi okazali się dwaj żydzi: Szmul Torbel i rzeźnik Wolf Weiner, wybitni działacze żydowscy.

Zbłąkane dzieci na morzu. Załoga jednego z okrętów marynarki wojennej w porcie gdyńskim zauważyła łódź bujającą po morzu. Marynarze pospieszyli z pomocą i przyholowali łódź do portu. W łodzi znajdowało się pięcioro dzieci z miejscowości Oksywia w wieku od 6 do 15 lat. Jak się okazało, młodzi sportowcy wynajęli łódź od rybaka, aby przejechać się po morzu, jednak silny wiatr odepchnął łódź na kilka kilometrów od brzegu. Dzieci, gdy przybyły do kapitanatu, były tak

zmęczone i przestraszone, że początkowo trudno było dowiedzieć się od nich czegoś.

Wielki pożar lasów państwowych. W lasach państwowych w nadleśnictwach Krasne i Serwy powiatu augustowskiego oraz w nadleśnictwie Krasnopol wybuchł groźny pożar. Szczególne nasilenie ognia obserwuje się w okolicach wsi Żyliny i Głęboki Bór. Pożar szerzy się w lasach wysokopiennych na przestrzeni kilkunastu kilometrów.

Huragan porwał dwóch ludzi. Z Rzeczycy, na pograniczu polsko-łotewskiem, donoszą, iż przeszedł tam onegdaj niezwykle silny huragan nad kilku gminami, niszcząc dwadzieścia kilka gospodarstw. Siła huraganu była tak wielka, że niektóre gospodarstwa zniknęły z powierzchni ziemi. Huragan szedł pasami, niszcząc po drodze wszystko. We wsi Sowodówka huragan porwał D. Romanowskiego i Aleksego Iwanowa, niósł ich w powietrzu kilkanaście metrów, a następnie z niezwykłą siłą rzucił na ziemię. Obu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Szpak z Holandji zawędrował na Wileńszczyznę. Pomiędzy wsiami Rajewszczyzną i Silbanówką, powiatu mołodeczańskiego pastuchy wsi złapali szpaka z obrączką na lewej nodze, pochodzącego z Holandji. Obrączka aluminjowa posiada następujący napis: „Museum Leiden Holland 128970.

Wykrycie uplanowanej rewolucji w Niemczech. W ubiegłą sobotę wykryto w Niemczech spisek przeciwko obecnym rządom hitlerowskim. Spisek ten zakrojony był na wielką skalę i objął prawie wszystkie większe miasta w Niemczech. Główna komenda spisku znajdowała się w Monachjum. W rezultacie wykrycia spisku nastąpiły liczne aresztowania czołowych osobistości, zajmujących wpływowe stanowiska w obozie hitlerowskim. Były kanclerz Niemiec generał Schleicher został aresztowany i z powodu stawiania oporu aresztującym zastrzelony. Wielu aresztowanych, jak: wyższy dowódca grupy August Schneidhuber z Monachium, wyższy dowódca grupy ze Śląska Edmund Heines, dowódca grupy z Berlina Karol Ernst, dowódca grupy z Monachium Wilhelm Schmidt, dowódca grupy z Saksonji Hans Hayn, dowódca grupy z Pomorza niemieckiego Hans Peter Hei debreck, dowódca grupy sztandarowej hrabia Ernst Erwin Spreti z Monachium zostali zaraz stawieni przed sąd i rozstrzelani. Między aresztowanymi znajduje się też wicekanclerz von Papen.

Kara śmierci na szoferów. Rząd sowiecki zapowiedział, iż wobec mnożących się coraz bardziej w Moskwie i w innych miastach przejechań śmiertelnych z winy szoferów, którym dowiedziono w większości wypadków pijaństwo i nietrzeźwy stan, w jakim się znajdowali, winni będą stawiani przed sąd doraźny i rozstrzeliwani. Otóż w tych dniach przed sądem w Moskwie stanęło czterech szoferów oskarżonych o śmiertelne przejechanie przechodniów, o nieostrożną jazdę w nietrzeźwym stanie. Po krótkim przewodzie sądowym trybunał ogłosił wyrok, skazując winnych na karę śmierci. Wyrok wykonano nazajutrz.

Pociąg ze śpiącym maszynistą. Na torze kolejowym między stacjami Ramnicul a Garat w Rumunji, wydarzył się wypadek, który jedynie szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnął za sobą poważnych ofiar. Mianowicie pociąg osobowy, który zatrzymuje się o godzinie 20 na stacji Rosetti, minął budynek stacyjny bez zatrzymania się i jakiegokolwiek sygnału, pędząc całą parą przed siebie. Zaniepokojona służba kolejowa z Garatu, która została zawiadomiona o wypadku, wysłała natychmiast za pędzącym pociągiem t. zw. „pościgową“ lokomotywę, z której udało się maszyniście przeskoczyć na pędzący ciągle z niesłabnącą szybkością pociąg. Z trudem dotarto do lokomotywy pędzącego pociągu, gdzie znaleziono maszynistę śpiącego z linką sygnałową w ręku. Obudzony maszynista podał, że w czasie jazdy został napadnięty przez zamaskowanych osobników, którzy go uśpili. Dochodzenia wykazały jednak, że podpił sobie przed rozpoczęciem służby i zdrzemnął się pozostawiając pociąg na łasce losu.

Koń miljonera wygrał 800 tysięcy franków. Około 800.000 franków przyniosło w niedzielę miljonerowi paryskiemu Voltere zwycięstwo jego konia „Admirała Drake“ w najpopularniejszej francuskiej gonitwie, której przyglądał się prezydent republiki francuskiej w otoczeniu pięciu ministrów i innych dygnitarzy.

164-letni Turek zmarł. W Konstantynopolu zmarł Turek Zaro Agha, uważany za najstarszego człowieka na świecie. Przeżył on 164 lat. Przy łożu jego czuwała jedna z córek licząca 88 lat.

Wzrost czytelników gazet ale w Anglji. Na zebraniu przedstawicieli angielskiej Federacji agencji sprzedaży gazet, które odbyło się w mieście Skegnes, stwierdzono, że liczba czytelników gazet zwiększa się stale w Anglji. Przemawiają za tem cyfry bardzo wymowne. Gdy mianowicie w 1913 roku wartość sprzedanych egzemplarzy gazet wynosiła 6 miljonów funtów szterlingów, to w roku 1933 sprzedano gazet za przeszło 30 miljonów funtów szterl., a więc przeszło trzy razy więcej.

W Stanach Zjednoczonych upały trwają dalej. Niezwykle wysoka temperatura w północno-wschodnich Stanach Zjednoczonych utrzymuje się w dalszym ciągu, pochłaniając liczne ofiary wskutek porażenia słonecznego. W Pittsburgu, Filadelfji i innych miastach panują tak wielkie upały jakich jeszcze nie notowano dotąd.

Ojca bandyty chcą pokazywać za pieniądze. Ojciec słynnego bandyty, włamywacza i mordercy Dillingera, spokojny farmer ze stanu Indiana w Ameryce, otrzymał od przedsiębiorcy w nowojorskim ogrodzie zabaw ludowych ofertę na „występy gościnne“, przyczem staremu rolnikowi ofiarowano 500 dolarów tygodniowo wynagrodzenia. Staruszek odpowiedział, że musi się namyśleć, czy mu się to „opłaci“.

Bestjalski samosąd. Z miejscowości Kirbyville w stanie Texas w Ameryce donoszą o nowym wypadku lynchu. Ofiarą samosądu był młody murzyn, którego widziano w towarzystwie białej dziewczyny. Tłum około 200 osób wydarł z rąk policji murzyna i dokonał na nim samosądu, wieszając go na przydrożnem drzewie. Do wiszącego dano przeszło 20 strzałów. Ciało zamordowanego zdjęto następnie z drzewa i przymocowano na sznurze do samochodu, które ciągnęło go przez całe miasto.

Wielka powódź w Indjach. Prowincja Assam w Indjach nawiedzona została przez niezwykle ulewne deszcze, które spowodowały klęskę powodzi. W okręgu Gauhati utonęło 5 osób, a dwie poniosły śmierć wskutek zawalenia się mostu. W rejonie Sylhaet wiele osób uniknęło śmierci w nurtach wezbranych rzek jedynie dzięki temu, że zdążyło schronić się na drzewa. Po opadnięciu wód znaleziono w biurze zarządu lasów żywego tygrysa, który schronił się tam przed powodzią.

Sęp strącił samolot. Nad Johannesburgiem w południowej Afryce zderzył się z samolotem wielki sęp o szerokości 12 stóp przy rozpiętych skrzydłach, strącając samolot na ziemię. Lotnik cudem tylko uniknął śmierci.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Konstantynopol bez szyldów.



W Konstantynopolu podwyższono ostatnio podatek za reklamy i szyldy. Wobec tego kupcy tamtejsi zakryli swe szyldy, protestując w ten sposób przed wygórowanemi opłatami.

Jak najlepiej ratować tonącego.

Jeżeli się widzi tonącego, należy mu pospieszyć z pomocą. Tonącego nie trzeba nigdy chwytać za ramiona, bo wtedy może się narazić ten, kto go ratuje na to, że topielec go wciągnie ze sobą w wodę. Również niebezpieczną rzeczą jest chwytać tonących za włosy, ponieważ i wtedy topielec ma wolne ręce i także łatwo ze sobą wciągnąć może ratującego go. Najlepiej jest podać tonącemu tyczkę, linę, lub t. p, a gdy to już jest niemożliwem, natenczas trzeba za nim popłynąć, pochwycić tonącego poniżej ramion i płynąć wznak, ciągnąc go poza sobą. Jest to najlepszy sposób ratowania. Przy zachowaniu takich reguł może nawet średni pływacz wyratować nieszczęśliwego.

Walka z pustynią.

Mało słyszy się u nas o włoskiej części Afryki Słyszało się, że była wojna, która pozwoliła się Włochom tam usadowić, że myślą oni o dalszej ekspansji, że kolonizują, ale nikt nie zdaje sobie sprawy z ogromu pracy, jakiej już dokonano na terenie Trypolisu i Cyrenajki. Były to niegdyś, za czasów rzymskich, kwitnące obszary, później jednak pożarła je pustynia, obecnie niezłomna wola ludzka wydziera je stopniowo, powoli a systematycznie, z gardła pustyni.

Plan obejmuje przestrzeń, tworzącą mniej więcej prostokąt, sięgający od morza na zgórą 1 i pół tysiąca km. wgłąb afrykańskiego lądu. Szerokość wynosi blisko 100 km. Około trzeciej cześci tego prostokąta przemieniono już z suchej, pustynnej ziemi w pola, ogrody, lasy i winnice.

Ogłoszona niedawno statystyka daje pewne wyobrażenie o rezultatach dotychczasowych wysiłków. Zasadzono ok. 20 miljonów winnych latorośli, które już owocują i dają wina, nie ustępujące co do jakości algierskim. 58 tysięcy drzew morwowych, przeznaczonych do hodowli jedwabników, 2 miljony 200 tysięcy drzew migdałowych i blisko 2 miljony drzew oliwnych.

Założono 2 i pół tysiąca wzorowych farm, wywiercono 2 tysiące studni, założono 14 stacyj elektrycznych, z których gęsta sieć drutów rozprowadza prąd po całej kolonji. Ok. 80 tysięcy hektarów pustyni jest dziś uprawną rolą.

Cyrenajka posiada ogromne możliwości rozwoju — tembardziej, że niebrak jej znacznych obszarów, już odznaczających się urodzajnością. Stały się one dostępnemi dopiero po stłumieniu powstania krajowców.

Gościnna paszcza troskliwej ryby.

Spełnianie obowiązków »piastunki« przez samca jest wśród zwierząt mało znane. Ciekawych kilka takich scen zaobserwować możemy w świecie rybim. Każdy zna małą rybkę, uzbrojoną na grzbiecie w ostre kolce, mieszkańca naszych słodkich wód, kolkę. Kolka-samiec to typowa piastunka. Sam buduje gniazdo, lepi je z korzonków i części roślinnych, i kryje je w piasku lub rzadziej między łodygi wodnych roślin. Po złożeniu w gniazdku przez samicę jajek, staje się ich wiernym stróżem. I prędzej woli zginąć niż opuścić swój posterunek. Od czasu do czasu przeczyszcza gniazdo świeżą wodą, a robi to w sposób bardzo pomysłowy. Ustawia się przed wejściem do gniazd i przez poruszanie ogonem wciska wodę do wnętrza. Gdy lęg jest już dojrzały, pilnuje nadal młodziutkie pokolenie. Nie zezwala swoim dzieciom na dalsze spacery, a uciekinierów odnosi spowrotem w pysku do gniazda. Dopiero, gdy pokolenie dorosło, kończy się jego uciążliwa rola opiekuńcza.

Inny przykład: u wybrzeży Wschodnich Indyj i Afryki żyje gatunek suma. Ryba ta wykonuje swoje obowiązki »męskiej« piastunki w odmienny spsób. Zapłodnione bowiem jaja nosi aż do wylęgu w swej paszczy. A nawet jeszcze młode rybki chronią się w razie niebezpieczeństwa do gościnnej gęby »papy«. Czy nie jest to poświęcenie, gdy wspomnimy jeszcze, że ryba podczas całego tego okresu zupełnie się odżywiać nie może? Albo śmieszne postaci konika morskiego i igły morskiej. Samiec ich nosi jajka w specjalnej torbie aż do wylęgu. Piękne ryby perłowce południowo-amerykańskie prowadzą swoje pokolenie rzędem i biada temu, który nie pilnuje swego miejsca. Natychmiast bowiem popchnie go tam ojciec opiekun.

Wiele więcej przykładów, przytoczyć można — lecz już te potwierdzają, że natura i ród samczy obdarzyła pewnemi zdolnościami opiekuńczemi a co więcej, że i rząd ryb — zazwyczaj uważany za tępy — pamięta również o odwiecznych prawach utrzymania swego gatunku.

„Rasa Tarzana" w Nowej Gwinei.

Sir Walter Clifton powrócił obecnie do Londynu z dwuletniej wyprawy na wyspy mórz południowych.

Sir Clifton jest jednym z najpoważniejszych badaczy nietylko angielskich ale wszechświatowych. Badania swoje przeprowadza przeważnie, na Nowej Gwinei, a dotyczą one rozmaitych dziedzin wiedzy przyrodniczej.

Dziennikarze, którzy tłumnie zjawili się na wywiad u uczonego, by spytać go, co przywiózł ze swej uciążliwej wyprawy, byli zaskoczeni sensacyjną wiadomością.

Sir Clifton oświadczył im, że w dziewiczym zakątku Nowej Gwinei odkrył całkiem nieznaną rasę dziką, którą sam nazwał »rasą Tarzana«.

W głębi lasów, otoczonych podwójnym łańcuchem górskim mieszkają ludzie o niewidzianym dotychczas wyglądzie.

Są niewielkiego wzrostu, skórę mają ciemną, barwy brunatnej, są zwinni, wygimnastykowani, jak małpy.

Domy ich znajdują się na pniach drzew, przeważnie wysokich palm na znacznej wysokości od ziemi, a pomiędzy jednym domkiem a drugim przerzucone są plecione z ljan drabinki-pomosty. W chwili niebezpieczeństwa dziwni Tarzańczycy przecinają owe połączenia i siedzą w swych chatach jak w niedostępnych twierdzach.

Prof. Clifton obserwował długo tych niezwykłych ludzi i doszedł do wniosku, że mają swą odrębną, ale wcale wysoką kulturę.

Twierdzi on, że gdy uporządkuje i ogłosi materjały, które przywiózł o nowej rasie, wstrząśnie światem.

Włosy są przepowiadaczami pogody.

Stare indjańskie przysłowie powiadało, że kiedykolwiek włosy na zdjętych z głów skalpach indjańskich staną się wilgotne, będzie padał deszcz. Obserwacja ta została wykorzystana do zbudowania jednego z najbardziej użytecznych instrumentów naukowych — »hydrometru« — w którym najważniejszą częścią jest włos ludzki. Do włosa przyczepiony jest mały ciężarek. Gdy wilgoć znajdująca się w powietrzu, zapowiadająca przyjście deszczu, powoduje zwilżenie włosa, ten się przeciąga. Gdy powietrze staje się suche, włos się kurczy i ciężarek u jego końca zawieszony podnosi się do góry i wskazuje na indykatorze jaki ma być stan powietrza.

NOWE KSIĄŻKI.

„Choroby pszczół i ich zwalczanie“. Nakładem »Pszczelarza Polskiego« wyszła z druku broszura, opracowana przez p. Jadwigę Brzósko-Guderską a zawierającą bardzo cenne wiadomości dla pszczelarzy. Mianowicie broszura ta zapoznaje pszczelarza z różnemi chorobami pszczół, przyczynami tych chorób, jakoteż zapoznaje ze szkodnikami plastrów z czerwiem i t. p. Broszura ozdobiona jest licznemi ilustracjami.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. Jan Kopeć z L.: Zamieścimy w następnym numerze. Za życzenia i uznanie serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **Stanisław Jucha** z M.: Z trzech nadesłanych wierszy jeden zamieścimy — dwa inne trochę mizerne. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Wojciech Augustyn** w J.: Wiersz o skowronku zamieścimy z wiosną przyszłego roku, w sto)ownym czasie. Inne w miarę miejsca też zamieścimy. — **Marjan Konachowski** w Sk.: Walka z turkuciem jest ciężka. Jaja składa w kotlince tak ubitej, że jak kulki dają się wyjąć z ziemi. Tępić go dobrze jest po zebraniu z pola przeprowadzając głębszą orkę. Do dziór podobnie jak na myszy kłaść truciznę. Jeżeli i na innych gruntach także turkucie się znajdą niech urząd gminny zrobi doniesienie do odnośnego starostwa, które może jaki skuteczny środek walki zaleci, a może rozda i truciznę bezpłatnie. — **Michał Bońda** z W.: »Nie pożyczaj — dobry zwyczaj«, sam Pan ma numery poniszczone a nam korzyści nie przyniósł, bo kto pożyczy numer »Roli« i przeczyta, to go nie potrzebuje kupować, ani prenumerować. Mamy przez to stratę. — **A. Orszulak** w R.: Pszczoły rasy kaukasko-migrelskiej zbierają miód z czerwonej koniczyny, gdyż posiadają ssawkę dłuższą od naszej. Nabyć ich można u Szostoka Ludwika w Zebrzydowicach 76, Śląsk Cieszyński, poczta w miejscu.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Józef Staniek z M. K.).

da	no	wzro	źle	le
je	gdyż	Kto	co	dzi
się	go	ko	ni	ga
gi	czy	dep	zbyt	go
nie	te	kiem	czą	wi

Ruchem konika szachowego w powyższym kwadracie odczytać bardzo piękną złotą myśl, tyczącą się, zwłaszcza obecnie, wielu ludzi.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze to nazwa zwierza wielkiego,
Drugie dwie zgłoski dodaj do tego.
Całość szukać trzeba, mój bracie,
Ponad twą głową i nie w twej chacie.

II.

Pierwsze z trzeciem dzieło wielkiego pi- [sarza,
Drugie trzecie, małych i wielkich prze- [strasza,
Wszystko, gdy w całości dobrze ułożycie,
Razem pracującego z proboszczem ujrzycie.

3. Zagadka.

Od stworzenia świata w ziemi się znajduje,
Choćbyś go obrócił, to on nic nie czuje,
Czasem nieprzystępny, jeżeli się zmieni,
Wtenczas parą bucha i cały się pieni

4. Przeplatanka.

(Ułożył Adam Konik z P.).

Z następujących zgłosek ułożyć cztery słowa.

Ren, kie, pi, pol, sarz, sien, ski, ryk, wicz

5. Układanki.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

1. Inaczej piecze + ogród + samogł. = ?
2. Są na polach + zaimek = ?
3. Spółgoska + owad = ?
4. Dzikie zwierzę + spółgłoska fon. + ?

6. Bilety wizytowe.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

I.

KANU DUNGE.

II.

REI NOWAK

Z liter ułożyć imiona tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 13 b. m

Znaczenie zagadek z Nr. 26 »Roli«.: 1. Logogryf: Kochanowski. 2. Szarady: cielak, kopalnia. 3. Łamigłówka: Praca z ochotą przerabia słomę w złoto. 4. Zagadka: Potop 5. Bilety wizytowe: Organista masarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Więcław z N., Dominik Bukała z Z., Karol Głowacki z P., Jan Gofroń z J., Janina Turska z K. i Szeliga Mieczysław z R.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Więcław z N. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

W szkole.

Profesor do Adasia:

— No, a teraz powiedz moje dziecko słowo „kura“ w piątym przypadku.

Adaś milczy.

Profesor (po chwili): Pomyśl, jakże zawołać na kurę?

Adaś (uradowany): Tiu! tiu! tiu!

Małżeństwo.

— Wolałbym najlepiej umrzeć — mówi mąż, wzdychając.

— Ja także — potakuje mu żona.

— W takim razie ja mógłbym już pozostać przy życiu.

Spóźnione marzenia.

Gość w restauracji, któremu podano twardą kurę:

— Żałuję bardzo, panie gospodarzu, że tej kury nie zjadłem dawniej, jako jajecznicy.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 3 lipca b. r.

Pszenica	19·50—19·75	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto	13·00—13·25	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	14·00—14·50	Mąka żytnia	24·00—24·50
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka pszen.	39·00—40·00
Groch zwyk.	29·00—31·00	Otręby pszen.	10·25—10·50
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby żytnie	10·00—10·25
Łubin żółty	9·50—10·00	Mąka czerw.	13·00—13·50
Konicz pastew.	8·00—9·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska l. 13 Rol. wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef**, Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów mających związek z rolnictwem.

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika**, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **60 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart**, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wiele rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów,** bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasza napewno przyzna rację tym uwagom o

UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA

ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.